



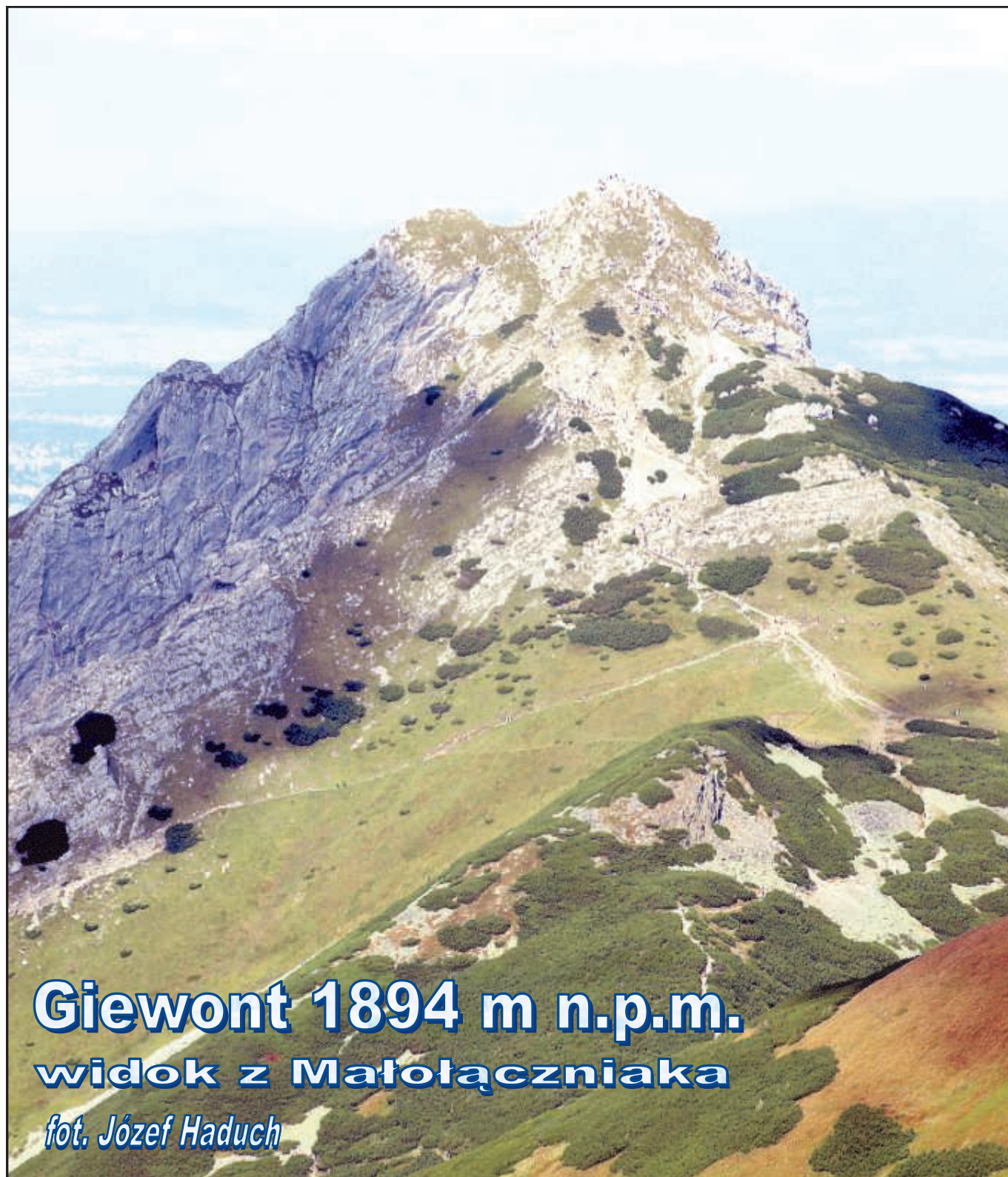
# ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 59 (XV)

Lipiec - Wrzesień 2011



**Giewont 1894 m n.p.m.**

**widok z Małolączniaka**

*fot. Józef Haduch*



# Zdjęcia konkursowe



Fot.1 Lipcowy śnieg w Dolinie  
Pięciu Stawów Polskich  
(fot. Agnieszka Oleszycka )

&lt;&lt;&lt;

Fot.2 Omiegi z Giewontem w tle  
(fot. Andrzej Brzózka)

&gt;&gt;&gt;



Fot.3 Widok na długi  
grzbiet Ornaku  
(fot. Wojciech Pucia)

&lt;&lt;&lt;

# Z ŻYCIA ODDZIAŁU



02.07.2011 r. W sobotni, lipcowy poranek 35 turystów z PTT Chrzanów wybrało się w Tatry Wysokie. Celem wyprawy miał być Szpiglasowy Wierch. Wycieczkę rozpoczęliśmy z Palenicy Białczańskiej w kierunku Wodogrzmotów Mickiewicza skąd zielonym szlakiem przez Dolinę Roztoki dotarliśmy do Doliny Pięciu Stawów Polskich.



**Fot.4 Wręczenie legitymacji kol. Marii Grochał w Dolinie Pięciu Stawów Polskich**

Tam też po krótkim odpoczynku w schronisku odbyło się uroczyste wręczenie legitymacji członkowskiej koleżance Marysi. Po tym wydarzeniu, przewodnik tatrzański - Pan Janusz Sadzikowski, zdecydował o zmianie trasy, gdyż przejście Szpiglasowej Przełęczy byłoby zbyt niebezpieczne, gdyż łańcuchy zasypał padający od dwóch dni śnieg. W dalszą trasę wybraliśmy się przez Świstówkę do Morskiego Oka. Tam też zrobiliśmy przerwę obiadową w schronisku, a po niej cała nasza grupa ruszyła w drogę powrotną do Plenicy Białczańskiej, gdzie zakończyła się nasza letnia wędrówka w zimowej scenerii.

10.07.2011 r. W piękny, niedzielny poranek osiemnastoosobowa grupa pod przewodnictwem kolegi Józefa Haducha wybrała się, aby zdobyć najwyższy szczyt Gór Choczańskich - Wielki Chocz. Wędrówkę rozpoczęliśmy w Jasenowej, skąd czerwonym szlakiem idąc dwie godziny dotarliśmy powyżej górnej granicy lasu. Widoki jakie mieliśmy okazję podziwiać wynagrodziły nam ciężkie podejście. Podczas krótkich odpoczynków przewodnik opowiadał ciekawe historie dotyczące regionu. Do samego szczytu została jeszcze godzina marszu.

Po dotarciu na Wielki Chocz oniemieliśmy z zachwytu. Oczom naszym ukazała się panorama większości pasm górskich Słowacji



**Fot.5 Na Wielkim Chocz**

i kilka pasm polskich. Po krótkim odpoczynku i zrobieniu pamiątkowych zdjęć zeszliśmy zielonym szlakiem do Walaski Dubowej, gdzie wstąpiliśmy na ciepły posiłek do zabytkowej karczmy, w której pojmano legendarnego Janosika. Tutaj też zakończyła się nasza piesza wędrówka.

17.07.2011 r. Tym razem dwudziestoosobowa grupa wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą postanowiła przejść kolejny odcinek Głównego Szlaku Beskidzkiego z Przełęczy Glinne przez Mędralową do



**Fot.6 Na Mędralowej**

schroniska na Markowych Szczawinach. Pogoda i nastroje dopisywały. Po drodze odwiedziliśmy bazę namiotową SKPB Katowice na Przełęczy Głuchaczki. W tym dniu odbywało się tam zakończenie 100 kilometrowego maratonu, który przebiegał Głównym Szlakiem Beskidzkim z Ustronia z metą na Głuchaczkach. Po rozmowie z bazydami okazało się, że najlepsi pokonali tę trasę w 19 godzin. Następnie wyruszyliśmy na Mędralową, gdzie znajduje się szałas pasterski, przy którym zrobiliśmy przerwę na drugie śniadanie. Przy szałas-



się znajduje się źródło, a powyżej polany szereg okopów z okresu II wojny światowej. Zostało nam jeszcze półtorej godziny marszu do schroniska na Markowych Szczawinach, w którym posililiśmy się obiadem i skąd zeszliśmy do Markowej, gdzie zakończyła się nasza wyprawa.

24.07.2011 r. W niedzielny poranek osiemnaście osób wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą postanowiło przejść Pasma Radziejowej z Krościenka do Rytra.



**Fot.7 Na rynku w Krościenku**

Pogoda nam nie sprzyjała, niski pułap chmur i przelotne opady deszczu zmuszały nas do częstego zakładania peleryn. Po 4 godzinach dotarliśmy przez Dzwonkówkę na Przehybę, gdzie w schronisku postanowiliśmy zjeść ciepły posiłek i podsuszyć ubrania. Po godzinie wyruszyliśmy przez Złomiste Wierchy na Radziejową, na któ-



**Fot.8 Na Radziejowej**

rej znajduje się drewniana wieża widokowa i słupek triangulacyjny. Kilku śmiazków skorzystało z wyjścia na wieżę, jednak widoczność sięgała tylko kilkudziesięciu metrów. Dalsza droga wiodła przez Niemcową i Kordowiec aż do Rytra, gdzie zakończyliśmy kolejny odcinek GSB.

30 i 31.07.2011 r. W deszczowy, sobotni poranek grupa turystów z przewodnikiem Januszem Sadzikowskim wyruszyła w Tatry Wysokie z zamiarem przemierzenia Orlej Perci. Po dojściu do schroniska na Hali Gąsienicowej większość piechurów była już przemoczona. Przewodnik zdecydował o zmianie przebiegu dzisiejszej trasy.



**Fot.9 Na Przełęczy Świnickiej**

Pierwotnym założeniem mieliśmy przejść z Przełęczy Zawrat przez Kozie Wierchy w stronę Granatów. Jednak ze względów bezpieczeństwa w tych warunkach pogodowych postanowiliśmy zdobyć Świnicę, co zajęło nam dwie i pół godziny. Stamtąd podążyliśmy w stronę Kasprowego Wierchu gdzie zrobiliśmy przerwę obiadową. Następnie przeszliśmy zielonym szlakiem przez Myślenickie Turnie do Kuźnic, skąd busem dojechaliśmy pod Dom Turysty, gdzie spędziliśmy noc.



**Fot.10 Na Kasprowym Wierchu**

Niedzielnym, wczesnym rankiem grupa chętnych osób podążyła z Remigiuszem Lichotą na Mszę Świętą do Kościoła Świętej Rodziny znajdującego się przy Krupówkach. O tej porze mogliśmy podziwiać jeszcze błękitne niebo, jednak z każdą godziną przybywało chmur i około godziny dziesiątej ponownie zaczął padać deszcz. Po mszy już cała grupa wyruszyła ponow-

nie do Kuźnic skąd przez Skupniów Upłaz podążyliśmy do schroniska na Hali Gasienicowej. Dzisiejszego dnia mieliśmy przejść Granaty, które są częścią Orlej Perci jednak deszczowa pogoda zniechęciła połowę grupy, która została w schronisku. Pozostali śmiałkowicie wyruszyli w drogę na szczyt. Droga do Czarnego Stawu Gasienicowego przebiegła łagodnie. Po dwóch godzinach zdobyliśmy Skrajny Granat, a następnie przez Granat Pośredni na Zadni Granat, który jest najwyższym z nich i ma 2240 m n.p.m. Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia podążyliśmy zielonym szlakiem w stronę Zmarzłego Stawu, a później na ciepły posiłek do schroniska. Stamtąd już z całością grupy podążyliśmy do Kuźnic gdzie zakończyliśmy naszą dwudniową, tatrzańską przygodę.

07.08.2011 r. Grupa 37 osób z PTT Chrzanów wybrała się w Tatry Zachodnie na najwyższy szczyt- Bystrą (2248 m n.p.m.) leżącą w Tatrach Słowackich. Tej licznej grupie przewodził Janusz Sadzikowski. Tym razem pogoda była dużo lepsza niż w zeszłym tygodniu. Wyruszyliśmy z Siwej Polany do Doliny Chochołowskiej skąd czarnym szlakiem wzdłuż Doliny Starorobociańskiej dotarliśmy na Siwą Przełęcz.



**Fot.11 Na Siwej Przełęczy**

Powitały nas tam widoki na Dolinę Pyszniańską i Czerwone Wierchy. Po krótkiej przerwie wyruszyliśmy zielonym szlakiem w kierunku Siwego Zwornika, gdzie spotkaliśmy stado kilkunastu kozic, które baraszkowały w odległości 20 m od szlaku. Większość turystów postanowiła zrobić zdjęcia tym rzadko spotykanym w Tatrach zwierzętom. Następnie trawersując Błyszcz podążyliśmy na Bystrą. Po osiągnięciu szczytu spowitego przez chmury i zrobieniu pamiątkowego zdjęcia wróciliśmy przez Błyszcz na Siwą Przełęcz skąd zielonym szlakiem przez Ornak i Iwaniaczkę Przełęcz zeszliśmy do Doliny Kościeliskiej, gdzie w schronisku na Hali Ornak zjedliśmy ciepły posiłek. Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia przed schroniskiem podążyliśmy w dół Doliny Kościeli-

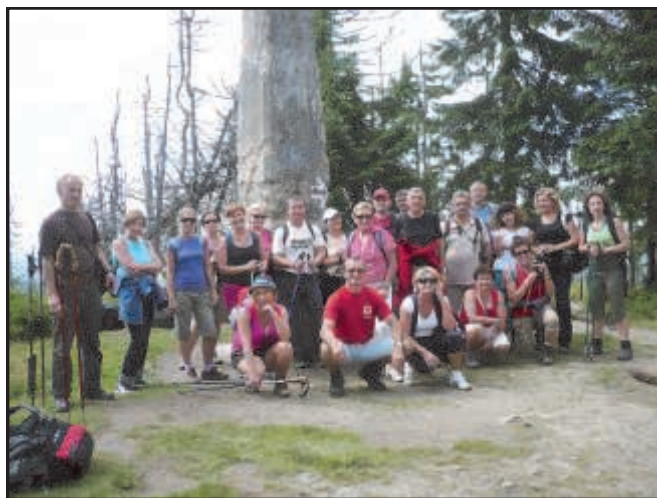
skiej do Kir, gdzie zakończyliśmy kolejną przygodę z Tatrami.

14.08.2011 r. Jak co roku w drugą niedzielę sierpnia PTT w Chrzanowie zorganizowało wycieczkę na Turbacz, gdzie głównym punktem programu było uczestnictwo w Mszy Świętej na polanie Rusnakowej. Tym razem dwudziestosiedmioosobowej grupie przewodził Remigiusz Lichota. Trasę rozpoczęliśmy z Łopusznej skąd niebieskim szlakiem przez Bukowinę Waksmundzką dotarliśmy na Polanę Rusnakową, gdzie



**Fot.12 Msza Św. na Polanie Rusnakowej**

zgromadziło się już kilkaset osób oczekujących na rozpoczęcie uroczystej Mszy Św. Nasza grupa zajęła miejsca jak najbliższej ołtarza polowego. Msza koncelebrowana była przez księdza Władysława Zazła z Kamesznicy. Po uroczystości zwiedziliśmy Kaplicę Papieską i zobaczyliśmy pomnik pomordowanych na Wschodzie w czasie II wojny światowej. Następnie wyruszyliśmy do schroniska pod Turbaczem, gdzie zrobiliśmy przerwę obiadową.



**Fot.13 Na Turbaczu**

Po posiłku zwiedziliśmy Muzeum Turystyki Górskiej i wyruszyliśmy w kierunku szczytu Turbacza. Tam też znajduje się słup triangulacyjny i krzyż okoliczno-



ściowy. Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia i wysłuchaniu krótkiej historii o tym terenie wróciliśmy w rejon schroniska skąd przez Przełęcz Długą i Kiczorę wróciliśmy do Łopusznej, gdzie nad Łopuszanką rozpaliliśmy ognisko i upiekliśmy kiełbaski. Następnie, już na sam koniec wycieczki podjechaliśmy pod cmentarz w Łopusznej, aby pomodlić się nad grobem ks. prof. Józefa Tischnera.

22-28.08.2011 r. Tym razem PTT Chrzanów zorganizowało siedmiodniową wycieczkę w Bieszczady i Beskid Niski, aby przejść kolejne odcinki Głównego Szlaku Beskidzkiego. (więcej w artykule wewnątrz bieżącego numeru, na stronie 14).

04.09.2011 r. W kolejną wyprawę na Słowację wybraliśmy się trzydziestosiędmiosobową grupą pod przewodnictwem Remigiusza Lichoty. Naszym celem była Mała Fatra, a dokładniej jej najatrakcyjniejsza część: Diery i Rozsutce. Wędrówkę rozpoczęliśmy w Białym Potoku, skąd po półgodzinnym marszu doszliśmy do głębokich, krasowych wąwozów wyżłobionych przez Białą Potok. Cała trasa usiana była łańcuchami, drabinkami i metalowymi



**Fot.14 Na Przełęczy Międzyrozsutce**

pomostami, które ułatwiały przemieszczanie się. Po przejściu Nowych Dierów żółtym szlakiem doszliśmy do Przełęczy Vrchpodžiar, gdzie przed chatą z pamiątkami i napojami zrobiliśmy przerwę śniadaniową. Następnie ruszyliśmy przez Horne Diery do Przełęczy Międzyrozsutce, gdzie ukazał nam się widok na Góry Chochozańskie i Wielki Chocz, na którym byliśmy w lipcu. Po krótkiej przerwie wyruszyliśmy czerwonym szlakiem na Wielki Rozsutec, który zdobyliśmy po godzinnym marszu. Na samym szczycie znajduje się metalowy krzyż przy którym zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie. Przewodnik zapoznał nas z dookólną panoramą i wskazał Przełęcz Medziholie, do której mieliśmy dotrzeć za godzinę. Zejście z Wielkiego Rozsutca wymagało dużej wprawy ze względu

du na jego stromiznę i osuwające się piargi. Zamocowanych jest tam kilkanaście łańcuchów i dwie drabinki mające za



**Fot.15 Na Wielkim Rozsutcu**

zadanie poprawić bezpieczeństwo. Z przełęczy Międzyholie podążyliśmy zielonym szlakiem do Stefanowej, skąd po posiłku w przydrożnej karczmie wyruszyliśmy w drogę powrotną do Chrzanowa.

11.09.2011 r. Ponownie wróciliśmy w Tatry Zachodnie, tym razem 38 osób z przewodnikiem Januszem Sadzikowskim postanowiło przejść Czerwone Wierchy i Giewont. Wędrówkę rozpoczęliśmy w Kirach idąc zielonym szlakiem do Doliny Kościeliskiej,



**Fot.16 Na Upłazińskiej Kopie**

skąd w trzy i pół godziny dotarliśmy czerwonym szlakiem na Ciemniak - jeden ze szczytów Czerwonych Wierchów. Ich nazwa pochodzi od jesiennych barw trawy (sit skuciny) porastającej ich szczytowe partie. Następnie przez Krzesanicę i Małolączniak dotarliśmy na Kondracką Kopę. Stamtąd żółtym szlakiem ruszyliśmy na Kondracką Przełęcz pod Giewont. Bezchmurne niebo pozwalało podziwiać całą panoramę Tatr. W dalszą drogę podążyliśmy do Doliny Małej Łąki gdzie u jej wylotu zakończyliśmy naszą wyprawę.



Fot.17 Na Czerwonych Wierchach

18.09.2011 r. PTT Chrzanów zorganizowało kolejny wyjazd w ramach babiogórskiej jesieni. Na czele grupy stanął Józef Haduch. Wyprawę rozpoczęliśmy z Przełęczy Krowiarki - najwyższej przejezdnej przełęczy w Beskidach (1013 m n.p.m.),



Fot.18 Przed schroniskiem na Markowych Szczawinach

na której znajdują się dwa pomniki: upamiętniający Karola Wojtyłę oraz profesora Zenona Klemensiewicza. Wyruszyliśmy czerwonym szlakiem na Sokolicę - największą wschodnią skalną w Beskidach. Po krótkim odpoczynku podążyliśmy dalej przez Kępę i Wołowe Skały na Diablak, na który dotarliśmy po półtoragodzinnym podejściu. Na szczycie znajdują się dwa pomniki oraz kamienna płyta z napisami upamiętniającymi pobyt legionistów Józefa Piłsudskiego w Zawoi w 1914 r. Po półgodzinnym odpoczynku, podczas którego podziwialiśmy widoki i posilaliśmy się, nastąpiło zejście w stronę Przełęczy Brona oddzielającej Małą Babią od Dużej Babiej Góry. Z przełęczy zeszliśmy do nowego schroniska na Markowych Szczawinach, gdzie zrobiliśmy przerwę obiadową, po której zeszliśmy do Zwoi Lajkonik-miejsca zakończenia naszej kolejnej wyprawy.

25.09.2011 r. Celem dzisiejszej wyprawy był kolejny odcinek Głównego Szlaku Beskidzkiego, znajdujący się w Paśmie Jaworzyny Krynickiej. Dziewiętnastoosobowa grupa pod przewodnictwem Józefa Haducha wyruszyła z Wierchomli w Beskidzie Sadeckim i po godzinie dotarła do bacówki



Fot.19 Przed bacówką nad Wierchomlą

nad Wierchomlą, sprzed której roztaczał się widok na Beskid Sadecki i Tatry. Po wypiciu kawy wyruszyliśmy niebieskim szlakiem przez Polanę Gwiazdzistą na Runek, skąd zaczęliśmy kontynuację GSB w kierunku Hali Łabowskiej, do której dotarliśmy po marszu trwającym półtorej godziny. Znajduje się tam schronisko, w którym zjedliśmy drugie śniadanie. Przewodnik opowiedział historię schroniska, a następnie ruszyliśmy przez Wierch Nad Kamieniem w stronę schroniska na Cyrli.



Fot.20 Przed schroniskiem na Cyrli

Jego właściciel jest kulinarnym mistrzem, a serwowane przez niego dania nie mają sobie równych w całym Beskidzie Sadeckim. Stamtąd czerwonym szlakiem udaliśmy się do Rytra, gdzie chcieliśmy zwiedzić ruiny trzynastowiecznego zamku, lecz w Rytrze byliśmy już po zachodzie słońca i nie udało nam się zrealizować tego planu. Mimo to wróciliśmy do Chrzanowa w dobrych nastrojach.



# Letnia Galeria Tatrzańska - Beskidzka



Fot.21 Przed schroniskiem nad Morskim Okiem

Fot.22 Na szlaku na Wielki Chocz

Fot.23 Na Przełęczy Glinne

Fot.24 „Tęcza” na Przehybie

Fot.25 Na Świnicy

Fot.26 Pieczenie kiełbasek w Łopusznej

Fot.27 Na Bystrej



# Letnia Galeria Tatrzańsko - Beskidzka



Fot.28 W Hornych Dierach

Fot.29 Na Małym Rozsutcu

Fot.30 Panorama z Wielkiego Rozsutca na grzbiet Krywańskiej Małej Fatry

Fot.31 Na Przełęczy Medziholie

Fot.32 W Dolinie Małej Łąki

Fot.33 Na Diablaku

Fot.34 Przed schroniskiem na Hali Łabowskiej





➤➤➤ Schronisko W Dolinie Pięciu Stawów przeszło gruntowną modernizację, przez co stało się bardziej przyjazne dla środowiska. Tej zimy schronisko będzie w pełni ogrzewane przez elektrownię wodną. Uruchomiono też nową biologiczną oczyszczalnię ścieków.

➤➤➤ Ratownicy TOPR uruchomili na swojej stronie internetowej drugą kamerę, dzięki której można sprawdzić, jaka pogoda aktualnie panuje w Tatrach. Po Morskim Oku możemy teraz zobaczyć przekazywany na bieżąco obraz z rejonu Kasprowego Wierchu przedstawiający widok na Halę Goryczkową i Giewont.

➤➤➤ We wrześniu w Czarnym Dunajcu odbyły się XII Wojewódzkie Zawody w Sporcie Pożarniczym. W zaciętej rywalizacji wzięło udział prawie 200 zawodników. Zawody rozgrywane były w 4 konkurencjach: pożarniczy tor przeszkód, wspinanie przy użyciu drabiny hakowej na trzecie piętro wspinalni, sztafeta pożarnicza 4x100 m z przeszkodami oraz ćwiczenie bojowe. Organizatorem zawodów jest Komenda Wojewódzka PSP w Krakowie.

➤➤➤ W 43. Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich najważniejsze laury przypadły zespołowi Dolina Popradu z Piwnicznej Zdroju, Bułgarom z zespołu „Filip Kutev” i tureckimu zespołowi „Fomget”. Nagrodę dziennikarzy - "ciupagę ze zbyrkadłami" zdobył natomiast zespół z Serbii.

➤➤➤ Tego lata minęło ćwierć wieku od wejścia pierwszych kobiet na drugą górę świata K2 (8611 m). Pierwsza stanęła na niej Wanda Rutkiewicz, a godzinę później Francuzka Liliane Barrard, natomiast 36 dni po nich Brytyjka Julie Tullis. Szczęśliwie z tego szczytu powróciła tylko Wanda Rutkiewicz, pozostałe 2 zginęły w drodze powrotnej. Dotychczas szczyt K2 zdobyło tylko 12 kobiet. W tym roku próbowała tego dokonać Kinga Baranowska, ale pogoda i trudne warunki zmusiły ją do odwrotu.

➤➤➤ Zawoja chce być uzdrowiskiem. "Zawoja Zdrój" - taki napis może pojawić się na rogatkach największej wsi w Polsce już za 2 lata. Żeby uzyskać status uzdrowiska należy wyróżniać się 3 elementami: odpowiedni klimat, strefa uzdrowi-

skowa i wody - mineralne czy termalne albo złoża borowinowe. Władze miasta spodziewają się znaleźć źródła wody. W tym celu będą przeprowadzone analizy geologiczne.

➤➤➤ 20 sierpnia w Szczawnicy otwarto Szlak Godeł Szalayowskich. Szlak godeł Szalayowskich to turystyczna trasa, którą wytyczają wiszące na budynkach drewniane tablice. Przed laty w ten sposób oznaczono miejsca, w których mogli zatrzymać się pierwsi kuracjusze. W ciągu 200 lat powstało 105 tablic. Pierwszym, który je malował, był Szalay. Miasto pozyskało środki na renowację starych tablic, a także opracowanie systemu przyznawania nowych tablic - nawiązujących formą do pierwszych godeł.

➤➤➤ W tym roku mija setna rocznica ufundowania Pomnika Grunwaldzkiego, upamiętniającego 500-lecie zwycięstwa króla Władysława Jagiełły pod Grunwaldem. Pomnik jest usytuowany w parku Dzieci i Młodzieży im. J. Piłsudskiego w Zakopanem. Odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego było początkiem szerokiego podhalańskiego ruchu niepodległościowego i przeszło do historii jako I Zjazd Podhalań.

➤➤➤ Ponad 120 osad z polskich, słowackich i litewskich klubów wzięło udział w 51. Memoriale Wernerów w kajakarstwie górskim w Szczawnicy, który był jednocześnie edycją Pucharu Polski w tej dyscyplinie sportu. Artur i Anna Wernerowie byli założycielami powstałego w 1930 r. Klubu Sportowego Pieniny.

➤➤➤ Za ponad 3,2 mln zł w Suchoj Beskidzkiej powstała specjalna Strefa Aktywności Gospodarczej. Miasto wydało na ten cel 650 tys. zł, reszta pochodzi z funduszy europejskich. Strefa gospodarcza w Suchoj to w sumie 12 ha gruntu, w większości nadal jeszcze niewykorzystanego.

➤➤➤ W tym roku mija 101. rocznica śmierci Klimka Bachledy - jednego z pierwszych ratowników TOPR, który oddał życie w czasie akcji ratunkowej w Tatrach. Klemens Bachleda zginął 6 sierpnia 1910 r. na Małym Jaworowym Szczycie idąc z pomocą taternikowi Stanisławowi Szulakiewiczowi.

➤➤➤ W piątek, 29 lipca, marszałek województwa małopolskiego Marek Sowa podpisał w Zakopanem umowę na dofinansowanie projektu "Rewitalizacja Parku Miejskiego i przebudowa placu Niepodległości w Zakopanem w celu dostosowania do potrzeb mieszkańców i wymogów ruchu turystycznego". Realizacja całego projektu ma kosztować ok. 15 mln zł. W ramach inwestycji kompletnie przebudowana zostanie przestrzeń



placu Niepodległości i Parku Miejskiego. Wybudowana zostanie muszla koncertowa wraz z zapleczem, pojawi się nowy plac zabaw dla dzieci.

➤➤➤ W niedzielę 7 sierpnia na stadionie białonowym w Kościelisku Kirach odbyła się XLIV Tatrzańska Wystawa Psów Rasowych. Na wystawie swoje wdzięki prezentowało aż 720 czworonogów. Były wśród nich przedstawiciele tak rzadkich ras, jak: węgierski puli czy pies faraona.

➤➤➤ Marszałek małopolski uroczyście przekazał nowy system informatyczny ratownikom Grupy Podhalańskiej GOPR. Jest to system wspomagający ratowników podczas akcji poszukiwawczych. W ostatnich trzech latach budowę systemu wspierał Małopolski Urząd Wojewódzki. Kwota wsparcia: ponad milion złotych. W ramach tych środków ratownicy zyskali m.in. kompletnie wyposażony mobilny punkt dowodzenia zbudowany na podwoziu samochodu terenowego, a także wyposażenie stanowiska dowodzenia w Stacji Centralnej Grupy w Rabce oraz niezbędny sprzęt komputerowy, odbiorniki GPS, palmtopy, lokalizatory dla psów ratowniczych.

➤➤➤ Spółka "Karpaty" PTTK realizuje - przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej - projekt pn. "Zielone schroniska". Program obejmuje 7 tatrzańskich schronisk, a także 11 obiektów z Beskidach, Gorcach i Pieninach. Przedsięwzięcie ma na celu rozwój i uatrakcyjnienie oferty turystycznej, bazując na walorach przyrodniczych, turystycznych, krajobrazowych i kulturowych polskich gór. Dzięki programowi "Zielone schroniska" obiekty górskie nieco zmieniają swój wygląd. Trwa już zagospodarowywanie otoczenia schronisk, łącznie z miejscami do odpoczynku. Prawie wszędzie są już udostępniane nowe lub zmodernizowane kuchnie turystyczne, suszarnie odzieży, punkty napraw sprzętu turystycznego.

➤➤➤ W Kluszkowcach otwarto ścieżkę edukacyjno-przyrodniczą w Wąwozie Papieskim. To właśnie tam przed laty kardynał Wojtyła odprawiał

Mszę Świętą podczas spotkania oaz. W sobotę 9 lipca minęła 33. rocznica od tego wydarzenia. Zbiegła się ona z otwarciem ścieżki w starym kamieniołomie, gdzie już wcześniej, przy okazji obchodów 700-lecia Kluszkowiec, wykonano obelisk z krzyżem i kamienny ołtarz.

➤➤➤ Ponad 700 prac oceniło jury XXI Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego imienia Jana Sunderlanda. Główna nagroda wraz ze złotym medalem FIAP (Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej) powędrowały do Pawła Opalińskiego. Srebrny Medal i drugą nagrodę wywalczyła Agnieszka Szuwarzyńska. Trzecie miejsce przypadło Wiesławowi Kuleszce

➤➤➤ W pawilonie pod Wielką Krokwią ma powstać Izba Pamięci, poświęcona słynnemu zakopiańskiemu skoczkowi Stanisławowi Marusarzowi. Ma być ona zaczątkiem Muzeum Sportu, o które od wielu lat stara się m.in. Wojciech Szatkowski, historyk z Muzeum Tatrzańskiego.

➤➤➤ Jak co roku, w pierwszej połowie września, pod Giewontem odbyły się Spotkania z Filmem Górskim. Tegorocznymi specjalnymi gośćmi byli angielski wspinacz i pisarz, pierwszy raz goszczący w Polsce - Joe Simpson i Francuz Alain Robert, nazywany „człowiekiem - pajakiem” ze względu na swoją ekstremalną pasję wspinania się bez asekuracji na najwyższe drapacze chmur na całym świecie.

➤➤➤ 23 sierpnia Dariusz Załuski zdobył szczyt K2 (8611 m). Wraz z Polakiem w wyprawie uczestniczyli Austriaczka - Gerlinde Kaltenbrunner oraz Kazachowie - Maksut Zumajew i Wasilij Piwcow. Tym samym pięćdziesięciodwulecie wszedł do historii jako dziewiąty polski alpinista, który wspiął się na szczyt „Góry Gór”.

**Małgorzata Mazgaj**

*Witamy w Oddziale*





➔ 11 września w skansenie w Wygiełzowie zorganizowano Ziemniaczysko czyli wybory najlepszych ziemniaków po cabańsku. Potrawę serwowały Koła Gospodyń Wiejskich z naszego regionu. Organizatorem imprezy była Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo na Jurze”.

➔ W rezerwacie Lipowiec powstała nowa ścieżka dydaktyczno-przyrodnicza, zrealizowana w ramach projektu Stowarzyszenia Ziemi Lipowieckiej. Projekt był współfinansowany przez Fundację PZU. Ścieżka jest poprowadzona wokół zamku, ma długość 1,3 km.

➔ Problem składowiska opon w Trzebini jest w dalszym ciągu nierozwiązany. 16 tysięcy ton odpadów tam się znajdujących chce zagospodarować przedsiębiorca z Tarnowskich Gór. Otrzymał już pozwolenie na działalność od starosty chrzanowskiego.

➔ Po dwóch latach w końcu zakończył się remont Rynku w Trzebini. Uroczyste otwarcie przewidziane jest na 17 grudnia. Wtedy to odbędzie się spotkanie przedwigilijne mieszkańców podczas którego będą zapalane lampki na choince.

➔ Wiadukt kolejowy na ulicy Krakowskiej po raz kolejny stał się pułapką dla nierozsądnego kierowcy. Tym razem na szczęście było mniej dramatycznie niż w 2008 roku. Pechowy kierowca, który utknął pod wiaduktem wiozł płyty styropianowe.

➔ Po wakacjach ruszył remont torów na odcinku między Krakowem a Krzeszowicami. Potrwa do 2014 roku. W związku z remontem przejazd na tym odcinku odbywa się jednym torem, co wiąże się z wydłużeniem czasu podróży.

➔ Naukowcy z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie znaleźli rozwiązanie na zmianę brunatnej wody w Chechle oraz usunięcie zawiesiny unoszącej się przy brzegach. Prace należałoby wykonać w 3 etapach. Pierwsze dwa to usunięcie osadu biologicznego oraz napowietrzenie wody. Trzeci etap to monitoring oraz bieżące wylapywanie osadu. Niestety rozwiązanie jest kosztowne – 20 mln zł.

➔ 31-letni Krzysztof Sobiecki z Trzebini zdobył tytuł Mechanika Roku w ogólnopolskim konkursie. W nagrodę dostał Mitsubishi ASX, wycieczkę na Kubę oraz prezenty dla zakładu, w którym pracuje.

➔ Powiat chrzanowski zajął II miejsce w konkursie „Bezpieczne drogi w Małopolsce” za wybudowanie w 2010 roku 9 cm chodnika w przeliczeniu na 1 miesz-

kańca. W nagrodę przedstawiciele powiatu odebrali złotą płytę chodnikową.

➔ 20% uczniów szkół ponadgimnazjalnych w powiecie chrzanowskim nie zdało w tym roku matury. 22% z tego grona oblało co najmniej 2 egzaminy.

➔ Przy składowisku odpadów w Balinie powstanie nowa kompostownia oraz sortownia z instalacją do produkcji paliwa stałego. Inwestycja będzie kosztować 12 mln złotych i powinna zakończyć się w 2012 r.

➔ Początkiem przyszłego roku gmina Trzebinia przejmie od rafinerii krytą pływalnię Aqua Planet.

➔ Być może jeszcze w tym roku powiat kupi wagi preselekcyjne pozwalające zważyć ładunek transportowany przez samochody ciężarowe. Jest to sprzęt do walki z przeciążonymi ciężarówkami niszczącymi drogi.

➔ Fundacja NADwyraz i Powiatowe Centrum Informacji zorganizowały w niedzielę 12 lipca w Skansenie w Wygiełzowie warsztaty „Na szlaku regionalnego rzemiosła”. Zwiedzający mogli uczestniczyć w zajęciach wikliniarskich, garncarskich czy zielarskich oraz kupić wyroby twórców.

➔ Ministerstwo Kultury przyznało gminie Krzeszowice 300 tys. złotych na zabezpieczenie ruin zamku Tenczyn. Dzięki temu będzie możliwe otwarcie zamku dla turystów.

➔ Wizja zjazdu z autostrady w Alwerni oddala się w czasie. Według marszałka małopolskiego Marka Sowy nie będzie to możliwe przed 2030 r.

➔ Minister Kultury Bogdan Zdrojewski wraz z rzecznikiem rządu Pawłem Grasiem odwiedzili Alwernię. Podczas wizyty Minister Kultury ogłosił, że w rezerwie budżetowej znalazły się 3 mln złotych na odbudowę klasztoru.

➔ W Kwaczale skradziono obraz Matki Boskiej Glińskiej z wyremontowanej kapliczki na ul. Widokowej. Nie wiadomo jak stare mogło być płótno. Kapliczka powstała w 1929 roku.

➔ Burmistrz Trzebini wydał pozytywną decyzję odnośnie wznowienia eksploatacji złoża dolomitów w kamieniołomie w Bołęcinie. Kamieniołom był nieczynny od lat 60-tych ubiegłego wieku.

➔ Gmina Babice przymierza się do budowy w przyszłym roku parkingu w pobliżu skansenu w Wygiełzowie. Parking częściowo rozwiązałby problem z parkowaniem pojawiający się przy każdej imprezie organizowanej w skansenie.



## Rejna Byrka

Robotne to było i dobre babie. Znała wygrzebać życie, znaczy jedzenie, gołymi pazdorama. Bez wiesne, lato, cy ku jesieni zaganiata, by chłop i dzieci mieli cym ograć głód. A zaś roz kielas cas pojeść. Tak do ozpuku. Tęgość nie wadziela iść w regiel. Leśny ogród syćkim otwarty na ościerz. Borowki, bruśnice, maliny cy grzyby, jak kieby cekały gaździny. Jej nie hrubom gazdowke bogacieły dzikim pozytkem. Casem bukwie abo limbowe orzeski były hasnem. A w hudobnyk rokak jafer, gęsiorka abo pokrzywy i sypółki zywiely.

W roki nieurodzanio potrawy i miedzowego ziela Rejna babka stowala sie barzej zgrzeblawo. Chodziela w ojcowski Giewont by zeskubać kozie ogrodki. Tam kany nie siegala pasiono zywinas, Byrka wiedziela sie wystyrmac. Boskie nogi, pazdory dobrze chytaly sie skały. Ino, choć kielo telo, suchej. Bogate holne ziela, ususone, kormiely potem statek. Mieniały swoje dobro na masne mlycko, a casem i hudobnom stuke. Niejeden roz chłop, a i dzieci pozierali w turnie za swojom.

- Kaz je? Przecie posta kie jesce nie mieniato na switanie.

Dźwigane brzemie ku chatupie, na Gładkiej Polanie, radowato sytkik. Holne siano woniata zyciem.

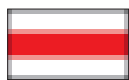
Mineny roki. Jon Byrcorz użroł matule samorodnie wyrzeźbionom w Turni Giewonckiej. W spodnik gronkak widno jako niesie kopiasty kłacek siana. Spodnice cyfrujom bielse skołki. Ona je wiecznie rada. Weselem kwitnie. Poziero ku nasej gładcańskiej zogrodzie. A my wnęki śmiejemy sie do niej. Dyć przecie radzi widzimy tyn babke Rejne.

*Wojciech Gąsienica Byrcyn*



Baba z brzemieniem na hali (autor: Bożena Byrcyn)





# Bieszczadzkie impresje z Głównego Szlaku Beskidzkiego

22 sierpnia 2011 roku pełna zapala i żądna wrażeń kilkunastoosobowa grupa piechurów PTT z Chrzanowa, wyruszyła aby przemierzyć Główny Szlak Beskidzki w Bieszczadach i Beskidzie Niższym.

## 22 sierpnia (poniedziałek)

Pierwszego dnia zaplanowaliśmy kilkunastokilometrową rozgrzewkę w paśmie granicznym, przez które nie przebiega GSB, jednak będąc w Bieszczadach nie sposób było opuścić wejścia na Wielką Rawkę i Krzemieniec. Wędrówkę rozpoczęliśmy zielonym szlakiem z Przełęczy Wyżniańskiej, która łączy Poloninę Caryńską z Małą Rawką. Po półgodzinnym marszu dotarliśmy do bacówki PTTK pod Małą Rawką będącej jedną z dwóch bacówek w Bieszczadach. Druga z nich znajduje się pod Honem i planujemy dotrzeć do niej piątego dnia. Obiekty te wybudowano w latach 70-tych XX wieku z inicjatywy Edwarda Moskały będącego propagatorem turystyki kwalifikowanej, tzn. takiej jak nasza- plecakowej. Schroniska te są bardzo klimatyczne - niewielkie, drewniane budynki doskonale wtapiają się w piękny krajobraz bieszczadzki. Po krótkim odpoczynku i pamiątkowym zdjęciu podążyliśmy w kierunku Małej Rawki, którą zdobyliśmy po godzinnym podejściu. Na szczycie oczom naszym ukazały się bieszczadzkie poloniny oczarowujące gamą jesiennych barw. Kilkanaście minut później doszliśmy na Wielką Rawkę, która jest jedynym szczytem przekraczającym 1300 m poza Gniazdem Tarnicy w Bieszczadach. Usytuowana jest tam betonowa wieża triangulacyjna służąca w dawnych czasach kartografom do tworzenia map. Kolejnym celem stał się Krzemieniec - trójstyk granic trzech państw: Polski, Ukrainy i Słowacji. Spotkaliśmy tam żołnierzy polskiej straży granicznej, którzy przypomnieli nam, aby nie przekroczyć granicy z Ukrainą, gdyż mogłyby wynikać z tego nieprzyjemne konsekwencje. Pierwszy dzień naszej wędrówki zakończyliśmy schodząc niebieskim szlakiem do Ustrzyk Górnych skąd udaliśmy się do miejsca zakwaterowania w Wetlinie na Piotrowej Polanie „U Niedźwiedzia”, gdzie rozlokowaliśmy się w dwuosobowych domkach campingowych.

## 23 sierpnia (wtorek)

Kolejny dzień przywitał nas słońcem, które pozytywnie wpłynęło na uczestników wycieczki mających w perspektywie zaczęcie Głównego Szlaku Beskidzkiego w Wołosatym. Początek szlaku jest bardzo monotony, prawie dwie i pół godziny maszerowaliśmy bitą drogą aż do Przełęczy Bukowskiej, gdzie znajduje się drewniany schron, przy którym zrobiliśmy krótki postój. Z przełęczy wyruszyliśmy przez Rozsypaniec w stronę Halicza, który jest trzecim co do wysokości szczytem Bieszczad, a liczy 1333 m n.p.m. Znajduje się tam metalowy krzyż i trójnóg triangulacyjny. Z Halicza roztaczał się widok na Bieszczady Wschodnie leżące po stronie Ukrainy i na ich najwyższy szczyt - Pikuj, liczący 1408 m n.p.m. oraz na dolinę Sannu. Podążając dalej przez Kopę Bukowską i Krzemień doszliśmy

do Przełęczy Goprowców, gdzie jeszcze 3 lata temu w okresie wakacji istniała sezonowa baza GOPR-u. W znajdującym się tam źródle uzupełniliśmy zapasy wody i ruszyliśmy na Przełęcz Siodło, skąd wychodząc żółtym szlakiem dotarliśmy na najwyższy szczyt Bieszczad - Tarnicę, liczącą 1346 m n.p.m. Nazwa ta jest pochodzenia rumuńskiego i oznacza tyle, co siodło. Pierwotnie odnosiła się do przełęczy pod Tarnicą, która oglądana z Wołosatego istotnie przypomina sylwetkę siodła. Krzyż usytuowany na szczycie upamiętnia Drugie Tysiąclecie i pontyfikat Jana Pawła II. Nasze kroki skierowaliśmy powrotnie na Przełęcz Siodło, skąd przez Tarniczkę i Szeroki Wierch zeszliśmy do Ustrzyk Górnych, a następnie udaliśmy się do miejsca zakwaterowania.

## 24 sierpnia (środa)

Trzeciego dnia wyruszyliśmy z zamiarem przejścia dwóch polonin: Caryńskiej i Wetlińskiej. Dzień był równie upalny jak poprzednie. Przez półtorej godziny szliśmy pięknym, bukowym lasem dolnego regła, który ochraniał nas przed żarem lejącym się z nieba. Wychodząc na Poloninę Caryńską poczuliśmy powiew południowego wiatru, niosący ze sobą zapach traw i ziół nagranych słońcem. Na jej najwyższym wierzchołku mierzącym 1297 m n.p.m. zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie i podążyliśmy na Przełęcz Brzegi Górne, gdzie niegdyś umiejscowiona była cerkiew, która spłonęła podczas akcji „Wisła” w 1946 roku. Zachowało się jedynie kilka nagrobków ze znajdującego się tam niegdyś cmentarza. Po zakupie prowiantu w pobliskim sklepie podążyliśmy w kierunku Poloniny Wetlińskiej, gdzie po dwóch godzinach marszu odpoczęliśmy przy schronisku „Chatka Puchatka” pod Hasiakową Skalą, skąd roztaczała się panorama dookoła. Po wbiciu pieczętek w książeczki GSB wyruszyliśmy w czterogodzinny marsz przez Przełęcz Srebrzystą oddzielającą najwyższy szczyt Poloniny Wetlińskiej - Roch (1255 m n.p.m.) od Osadzkiego Wierchu (1253 m n.p.m.). Stamtąd przez Przełęcz Mieczysława Orłowicza dotarliśmy na Smerek (1222 m n.p.m.), który góruje nad Wetliną. Po półtorej godziny marszu dotarliśmy do miejscowości o tej samej nazwie - Smerek, skąd pojechaliśmy do naszej bazy noclegowej.

## 25 sierpnia (czwartek)

Kolejnego dnia wyruszyliśmy ze Smereka Doliną Niedźwiedziego Potoku. Po kilkunastu minutach dotarliśmy do miejsca, w którym do 18 marca 1946 roku stała cerkiew wraz z otaczającym ją cmentarzem, jednak po wysiedleniu mieszkańców na tereny dzisiejszej Ukrainy wszystko zostało spalone. W 2008 roku mieszkańcy wsi uporządkowali miejsce po byłym cmentarzu i postavili przy nim krzyż oraz tablicę informującą o minionych wydarzeniach. Po przekroczeniu torowiska dawnej kolejki wąskotorowej zaczęliśmy ostre podejście pod Fereczatą (1102 m n.p.m.), z której roztaczała się wspaniała panorama na pasmo graniczne. Po kolejnej godzinie marszu zdobyliśmy Okraglik będący szczytem granicznym, na

którym rozgałęziają się trzy szlaki. Zrobiliśmy tam kilka zdjęć istniejącym jeszcze fortyfikacjom ziemnym z okresu I wojny światowej. Kolejnym celem na naszej trasie było Jasło - najwyższy szczyt w dniu dzisiejszym - 1153 m n.p.m. Ma on wylesioną partię szczytową, dzięki czemu można zachwycać się widokami otaczających go pasm górskich. Stamtąd pozostało nam długie zejście do Cisnej, gdzie wstąpiliśmy do najoryginalniejszej karczmy w Bieszczadach - „Siekierzady”, której nazwa wzięła się z powbijanych w stoly siekier. Jej wnętrzu zdobią wspaniałe rzeźby, samochody wojskowe i militaria z II wojny światowej oraz poroża zwierząt wkomponowane w klimat miejsca. W dniu dzisiejszym dołączyła też do nas koleżanka z Chrzanowa - Marysia, która od tej pory będzie wędrować wraz z naszą grupą przez bieszczadzkie szlaki. W związku z tym, że dzisiejsza trasa liczyła jedynie 16 km, postanowiliśmy zorganizować ognisko z pieczeniem kiełbasek, aby się wzmocnić przed jutrzejszym, najdłuższym zaplanowanym fragmentem GSB. Podczas zabawy nie zabrakło również czegoś słodkiego, gdyż nasza nowa kompania przywiozła ze sobą przepyszny jabłecznik, który spalaśzowaliśmy z ogromną ochotą.

### 26 sierpnia (piątek)

Piątego dnia czekało nas 30 km wędrówki Pasmem Wysokiego Działu. Jednak na szlak wybrało się tylko sześcioro spośród nas, natomiast pozostała część grupy postanowiła zwiedzić Komańczę i poleniuchować nad rzeką. Grupa piechurów wyruszyła z Cisnej gdzie na moment zatrzymaliśmy się w „Bacówce PTTK Pod Honem”, w której uzupełniliśmy pieczątki i dalej ruszyliśmy wzdłuż wyciągu orczykowego na szczyt. Temperatura otoczenia wynosiła powyżej 30°C, jednak większą część trasy przemierzaliśmy lasem niwelującym uczucie gorąca. Idąc przez Wołosz, Jaworne, Przełęcz Żebrak i Chryszczatą napotykaliliśmy okopy i groby żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. Na Jawornym mieliśmy miłą niespodziankę, gdyż spotkaliśmy kolegę Józefa Woźniaka z Sosnowca, który jest członkiem naszego Oddziału PTT w Chrzanowie i na chwilę obecną wędruje w stronę Tarnicy, aby zamknąć drugą Koronę Gór. Kiedy doszliśmy przez Przełęcz Żebrak do Chryszczatej odpoczęliśmy przez chwilę przy betonowym obelisku triangulacyjnym. Teraz szlak wiódł nas w rejon Jeziorok Duszańskich w Rezerwacie Zwierzło, które powstały w 1907 roku. Osuwisko Zwierzło jest największe w polskich Karpatach pod względem ilości przemieszczonego materiału (ok. 12 mln m<sup>3</sup> ziemi i skał), który zatarasował dolinę potoku Olchowego co spowodowało spiętrzenie się wody i powstanie trzech jezior. W okresie międzywojennym z jednego z nich spuszczano wodę i do chwili obecnej przetrwały tylko dwa. W 1957 roku utworzono tutaj Rezerwat przyrody Zwierzło, który wziął po ochronę wspomniane jeziora. Po godzinie dotarliśmy do Duszatyna w dolinie Oslawy, gdzie zatrzymaliśmy się na ciepły posiłek. Kolejne kilometry przemierzaliśmy bitą drogą aż do Preluk skąd przez małe wzniesienie górujące nad Komańczę dotarliśmy w dolinę Oslawicy do nowego miejsca noclegowego, gdzie zakończył się nasz bieszczadzki odcinek GSB.

### 27 sierpnia (sobota)

Szóstego dnia czekało nas również około 30 kilometrów marszu jednak tym razem w Beskidzie Niskim. Na początek zobaczyliśmy kilka miejsc upamiętniających pobyt kardynała Stefana Wy-

szczyńskiego w czasie jego internowania w klasztorze sióstr Nazaretanek w okresie od 29 września 1955 roku do 26 września 1956 roku. Następnie wstąpiliśmy do schroniska PTTK gdzie wbiliśmy pieczątki i ruszyliśmy dalej w trasę. Wędrując przez Wahałowski Wierch dotarliśmy na Kamień, gdzie znajdują się ciekawe wychodnie skalne z gruboławicowego piaskowca. Na jednej ze skał wyryto nożyce - znak ukrytych skarbów. Z Kamienia zeszliśmy do doliny Płonki, gdzie natrafiliśmy na pozostałości po dawnej miejscowości - Przybyszów. Były to dwa cmentarze z kilkunastoma nagrobkami i miejsce, gdzie kiedyś znajdowała się cerkiew, która została spalona jak wiele innych w Beskidzie Niskim. Stamtąd zaczęliśmy czterokilometrowe podejście w Pasma Bukowicy pod Tokarnię, z której można podziwiać wspaniałe widoki na Pogórze Bukowskie. Po 15 kilometrach zeszliśmy do Puław w dolinie Wisłoka, gdzie czekał nas ośmiokilometrowy, męczący spacer asfaltem aż do Wisłoczka skąd pojechaliśmy do Rymanowa Zdroju, gdzie spędziliśmy ostatnią noc.

### 28 sierpnia (niedziela)

Ostatni dzień naszego pobytu w Beskidzie Niskim część osób zaczęła od porannej Mszy Świętej, po której pojechaliśmy do Wisłoczka gdzie znajduje się baza studencka SKPB Rzeszów, przez którą przechodzi GSB. Po wbiciu pieczątek i milej pogawędce z „bazowymi” wyruszyliśmy przez Wierch Tarnawski w stronę Wołtużowej, która została spalona w 1946 roku przez UPA. Stamtąd zeszliśmy do Rymanowa Zdroju i idąc Parkiem Zdrojowym przekroczyliśmy rzekę Tabor, za którą zaczęliśmy podchodzić pod Mogilę i Suchą Górę, w rejonie której weszliśmy na teren, gdzie wydobywana była ropa naftowa i znajduje się kilka wież wydobywczych, tzw. kiwonów. Z Suchoj Góry podążyliśmy do Iwonicza Zdroju, gdzie szlak przebiega wzdłuż części uzdrowiskowej. O walorach wód w Iwoniczu już w 1578 roku pisał Wojciech Oczko - nadworny lekarz króla Stefana Batorego. Centrum uzdrowiska stanowi efektowna grupa 22 budynków z XIX i początku XX wieku, m.in. Dom Zdrojowy, secesyjne Łazienki Mineralne stary pałac i pawilon nad źródłami Amelia i Karol. Po skosztowaniu leczniczej wody podążyliśmy szlakiem wzdłuż drogi - przez Żabią Górę aż do Lubatowej - gdzie zakończyła się nasza tygodniowa wędrówka.

### Podsumowując:

Bieszczady i Beskid Niski są wspaniałymi rejonami polskich Karpat, nieskażone przemysłem oraz mało zurbanizowane, zachęcają do wędrówek i przemysłów. Niektórymi szlakami można wędrować cały dzień nie spotykając na swej drodze żywej duszy. Takie samotne wędrówki jednoczą nas z otaczającym światem roślin i zwierząt ukazując piękno, które tkwi w złożoności przyrody. Uczestnicy naszej wycieczki na pewno nie zapomną widoku polonin, bieszczadzkich zachodów słońca, rozgwieżdżonego nieba oraz przyjaznej atmosfery, która dodawała otuchy w chwilach zmęczenia. Na pewno ziszczą się deklaracje mówiące o powrocie za rok w te magiczne strony.



# Galeria Bieszczad i Beskidu Niskiego



Fot.35 Trójjstyk granic na Krzemieńcu

Fot.36 „Bieszczadzka” straż graniczna

Fot.37 Krzyż na Tarnicy

Fot.38 Widok na Tarnicę

Fot.39 Na Połonie Caryńskiej

Fot.40 Przed schroniskiem „Chatka Puchatka”  
na Połonie Wetlińskiej



# Galeria Bieszczad i Beskidu Niskiego



Fot.41 Bieszczadzka kolejka leśna

Fot.42 Wewnątrz „Siekierzady”

Fot.43 Przed bacówką pod Honem

Fot.44 Wychodnie skalne na Kamieniu

Fot.45 Jeziorko Duszatyńskie

Fot.46 Źródło Józefa w Iwoniczu Zdroju

Fot.47 Cergowa - widok z Lubatowej



# LEWOCZA



Dosyć niespodziewanie, podczas pobytu w Szczawnicy znalazłem się w Lewoczy. Niespodziewanie, bo mieliśmy w tym dniu wycieczkę do Vrbova – kąpieliska termalnego. Polecam ten ośrodek, można w nim zregenerować siły. I tak dotarłem do Lewoczy – urokliwego miasteczka, po drodze podziwiając wspaniałą panoramę Tatr Wysokich, zwłaszcza, że dopisała bezchmurna pogoda.

Lewocza leży pomiędzy Popradem a Preszowem na wys. 570 m n.p.m. Jest to miasto z bardzo długą historią, której ślady można oglądać do dzisiaj. Już w XI wieku w okolicach dzisiejszej Lewoczy powstały osady, których mieszkańcy trudnili się handlem m.in. z Krakowem i Wenecją. W mieście zachowało się wiele zabytków świadczące o jego historii, wśród nich stare miasto i otaczające je mury obronne. Będąc już wewnątrz miasta naszą uwagę przykuwa wysoki gotycki

dużym rynku oglądamy Ratusz, Urząd Miejski i kościół ewangelicki z ogromną kopułą. Pomiędzy nimi stoi pręgierz dla niewiernych żon wykonany z grubych prętów.



**Fot.49 Rynek w Lewoczy**

W Lewoczy znajdziemy wiele odnowionych kamieniczek, jak i ciekawych uliczek. Uwagę zwraca spokój i historia, z którą spotykamy się na każdym kroku. Najważniejsze jednak było jeszcze przed nami. Nieraz miałem nadzieję, że kiedyś nawiedzę Główne Sanktuarium Maryjne Słowacji. Właśnie w tym dniu, w ostatniej godzinie naszego pobytu w Lewoczy, kierowniczką wycieczki zdecydowała się na wyjazd na Mariańską



**Fot.50 Sanktuarium na Mariańskiej Górze**

Górze, gdzie znajduje się kaplica greckokatolicka. W ołtarzu stoi słynąca łaskami figura Matki Bożej, odziana w strój królewski, w prawej dłoni dzierżąca berło. Wokół ołtarza zawieszono liczne wota. Na Mariańską Górę prowadzi również szlak turystyczny. Stoi tam też krzyż, który upamiętnia miejsce, gdzie 3 lipca 1995 roku Jan Paweł II odprawił mszę świętą, w której udział brało 650 tys. wiernych. Papież podniósł świętynię do rangi bazyliki mniejszej, a ludzie często nazywają ją słowacką Częstochową.

Bardzo serdecznie zachęcam do odwiedzenia tego malowniczego miejsca, bo tak naprawdę nie jest ono daleko, a widok na Tatry i pobyt w wodach Vrbova dopełnia zadowolenia.

**Eugeniusz Rembiecha**



**Fot.48 Ołtarz w kościele św. Jakuba**

kościół, znajdujący się na rynku. Jest to kościół p.w. św. Jakuba. Jest on szczególny, gdyż znajduje się w nim najwyższy na świecie główny ołtarz – 18,6 m – przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem, św. Jakuba Starszego i św. Jana Ewangelistę. Ołtarz jest dziełem Mistrza Pawła z Lewoczy. Uważa się go za pomnik kultury narodowej Słowacji. Warto zwiedzić ten kościół, (najlepiej z przewodnikiem), gdyż jest tam kilkanaście ołtarzy, wiele figur oraz piękne witraże. Idąc dalej po



# Wspomnienia włóczykija

Już ponad 45 lat minęło od moich turystycznych wypraw. Pierwszą dłuższą wędrówkę odbyłem w Kotlinie Kłodzkiej przechodząc od Kudowy Zdroju to Paczkowa. Potem były dłuższe i krótsze wędrówki po różnych górach świata, różnych krajach i miastach. Ale zawsze najbliższe sercu pozostają wędrówki po kraju ojczystym – od Słowińskiego i Wolińskiego Parku Narodowego po Sudety i Bieszczady. Bo jak napisał Zygmunt Gloger – pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego:

„Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest – swoje, obowiązek” <sup>1)</sup>

Z wędrówek moich pozostał duży zbiór pocztówek, znaczków turystycznych, glinianych wazoników i talerzy oraz... wspomnienia. Wśród tych ostatnich wierna pamięć przypomina różne zdarzenia: zabawne, poważne i zupełnie nierozważne.

Mając już przeszło 70 lat uświadomiłem sobie, że niektóre moje wspomnienia mówią o czasach i ludziach sprzed ponad 100 lat. Bo sam ich wprawdzie nie przeżyłem, ale kiedyś usłyszałem od bezpośrednich świadków. Gdybym więc ich nie opowiedział, to już nikt nigdy by tego nie zrobił. Taka już rola ludzi starszych, że mogą opowiedzieć o tym co drzewiej było, a więc są łącznikami między starszymi i młodszyimi laty.

Nie będę tutaj snuł bajek. Będę mówił o tym, co sam przeżyłem względnie usłyszałem od wiarygodnych ludzi. Pomogą mi w tym notatki, które mam zwyczaj zapisywać po lub w trakcie wędrówek.

Każde ze wspomnień jest samodzielną całością, ale tytuł dla nich wszystkich będzie jeden: „Wspomnienia włóczykija”.

<sup>1)</sup> patrz: Zygmunt Gloger – *Encyklopedia Staropolska Wiedza Powszechna*, Warszawa 1972

## Połoninka, Murzynka i osiołek Kubuś

W schronisku Chatka Puchatka na Połoninie Wetlińskiej do jadalni przylega pomieszczenie gospodarcze, w którym ustawiony jest stół: właśnie dostałem wrzątek, który to dobry zwyczaj już tylko w niewielu schroniskach jest praktykowany <sup>1)</sup>. Siedzę więc, popijam herbatę i przypatruję się jak starszy pracownik schroniska przywozi na taczkach klocki bukowe i układa je na stosie <sup>2)</sup>.

Pytam owego pracownika czy schronisko ma wodę? Nie, ale wodę przywozimy samochodem. A ja pamiętam jak na początku lat 70 ubiegłego wieku schronisko miało osiołka do noszenia wody. I w tym samym czasie pracowała tu piękna czarnoskóra dziewczyna. Niestety nie zapytałem jakie imię nosił osiołek, nazwijmy go więc Kubusiem, co nawet pasuje do nazwy schroniska Chatka Puchatka.

Starszy pan potwierdza fakt posiadania osiołka, a także pracy w schronisku Murzynki. Podaje przy tym wiele ciekawych informacji. Kubuś nosił wodę ze źródła, ale miewał swoje humory. Gdy nie chciało mu się pracować to tarzał się po ziemi; woda z beczek, które nosił się wylewała, a beczki gubiły. Wszyscy wtedy gniewali się na Kubusia, a rezultat był taki, że po raz drugi musiał dźwigać wodę.

W tym czasie, daleko w dół, w Zatwarnicy była śliczna ośliczka. Kubuś jakimś oślim swędem o tym się dowiedział i zaczął chodzić na zaloty. Nie mógł przecież dopuścić, by wyginał sławny ośli ród.

Ale tego mu było jeszcze za mało. Mając naturę bigamisty umizgał się także do klaczek, do których biegał kilka kilometrów w dół. Wtedy nie było mu ciężko, jak przy noszeniu wody. No, ale z Kubusiem był niezły ogier i musiał pokazać co potrafi. Wypasiony na połoninnej trawie miał wiele wigoru, który trzeba było gdzieś wyładować.

A co z Murzynką? W tamtych czasach czarny człowiek w Polsce budził powszechną ciekawość. Pewna pani opowiadała, że gdy ujrzała na ulicy Murzyna, podbiegła do niego i go uszczypnęła w policzek, a on się na to uśmiechnął, bo wiedział, że to tylko z ciekawości.

Granice były wtedy szczelnie zamknięte, ale w Polsce studiowało wielu studentów z Afryki. A więc nasza czarnoskóra dziewczyna na pewno też była studentką, a na wakacje nie wyjeżdżała do rodziny, bo koszt był za duży. Pracowała więc w schronisku na Połoninie Wetlińskiej. I tak w jednym czasie i miejscu znalazł się egzotyczny duet: afrykańska piękność i osiołek Kubuś.

No, ale ten czas leci westchnął starszy pan, a ja będąc również starszym panem mogłem to tylko potwierdzić. A teraz w schronisku nie ma już ani Kubusia ani Murzynki. Co się stało z osiołkiem – nie wiem. Natomiast dziewczyna po ukończeniu studiów pewnie powróciła do swojego gorącego kraju. Ciekawe czy czasami śni jej się egzotyczna dla niej połonina, czy wspomina daleką Polskę, osiołka i turystów.



Nie chciałbym, by pisząc o osiołku trochę żartobliwie i ironicznie Czytelnik odniósł wrażenie, że wyśmiewam się z oślego rodu. Osły są zwierzętami mądrymi, a że mają swoje humory. My niby ich nie mamy?

Do osiołków my Polacy powinniśmy mieć szacunek także dlatego, że ich synkowie – muły pełniły zaszczytną funkcję w bitwie pod Monte Cassino – było ich tam aż 5 kompanii <sup>3)</sup>. To one przeniosły zaopatrzenie, a zwłaszcza amunicję w pobliże pierwszej linii walki. Ile więc trudu i żołnierskiej krwi zostało ich pracą zaoszczędzone.

### Przypisy

<sup>1)</sup> Można zrozumieć, że za wrzątek żąda się zapłaty. Ten problem jest różnie rozwiązywany. W jednym schronisku stoi skarbonka, gdzie można wrzucić groszaki. Gdzie indziej jest bezprzewodowy czajnik i wyznaczona opłata. Ale dużo schronisk nie wydaje wrzątku i basta.

<sup>2)</sup> Było to dokładnie 30 sierpnia 2011r.

<sup>3)</sup> Patrz: Melchior Wańkowicz – Bitwa o Monte Cassino, Wydawnictwo MON, Warszawa 1989, wydanie II, tom 1mstr.149,150.

Józef Woźniak

## KRYMSKIE PEREŁKI

Było to 22 sierpnia 2011 r. Właśnie wtedy podjęliśmy odważną decyzję aby polecieć na Ukrainę, a konkretnie na Krym, by tam odpoczywać. Mimo trudności, które piętrzyły przed nami kolejowe firmy przewozowe, udało nam się dotrzeć do Warszawy. W wagonie jechał z nami Hindus, którym się zaopiekowaliśmy. Cieszył się jak dziecko, że siedzi na fotelu, a nie na dachu jak to mu się zdarzało u siebie w Indiach i dodatkowo jedzie sobie w luksusie i to o całą godzinę dłużej niż to przewidywał rozkład jazdy. Po prostu sama radość!

W stolicy czekał na nas amerykański samolot boeing, własność ukraińskich linii lotniczych UIA. Po rutynowej kontroli: paszporty, prześwietlenie promieniami X i rewizji osobistej, weszliśmy do samolotu i wystartowaliśmy w mrok nocy. Obsługa mówiła w języku ukraińskim i angielskim. Nawet w rozmowie z pasażerami nigdy nie skalali warg językiem polskich panów. Nie upłynęły nawet dwie godziny jak walnęliśmy podwoziem o ukraiński beton na lotnisku w Symferopolu. Był już świt gdy wtoczyliśmy się do autokaru i ruszyli w dal - nieopodal. Zakwaterowano nas w hotelu „Zwiezdna”, gdzie zezwolono nam przespać się parę godzin, aż do śniadania. W kuchni pracowali miejscowi skośnoocy kucharze kochający naleśniki, omlety i jajka. My też stale musieliśmy kochać naleśniki i jaja, stale naleśniki i jaja i znów i znów.

W całym Krymie mieszka około 65% Rosjan, ze 20% Ukraińców, kilka procent Tatarów i wiele innych nacji. Każdy naród uważa samych siebie za ludność rdzenną, zamieszkałą tu zawsze, nawet jeśli to jest nie bardzo prawdą, tylko taką sobie prawdą. W Symferopolu, pięknym stołecznym mieście, spotkaliśmy naszą przewodniczkę, panią Ludmiłę - Ukrainkę, która sześć lat mieszkała i studiowała na UAM w Poznaniu. Zajechaliśmy do Sewastopola. Zwiedziliśmy dzielnicę portową, port, Gafską Przystań, pomnik carskiego generała Pawła Stiepanowicza Nachimowa – obrońcy miasta w wojnie krymskiej w 1854 r. (poddął miasto Francuzom i Anglikom po jedenastu miesiącach oporu), potężny pomnik obrońców miasta w czasie II wojny światowej (poddali miasto Niemcom po uporczywej obronie). Pospacerowaliśmy po promenadzie nadmorskiej podziwiając kolumnę z orłem na szczycie stojącą na wysepce. To statua zaginionych statków. Całe miasto, krajobraz i nastrój tego miejsca, bardzo

nam się spodobały. Miasto – bohater ma swój charakter i urodę. Po zwiedzeniu Sewastopola pojechaliśmy do Chersonesu Taurydzkiego. Tam w byłym greckim mieście kolonialnym, zwiedziliśmy wykopaliska z amfiteatrem, cerkiew św. Włodzimierza i charakterystyczny dzwon morski. Podobno to tu książę Włodzimierz ochrzcił siebie i cały ruski naród w obrządku greckim w 988 r.



Fot.51 Sewastopol - kolumna zaginionych statków

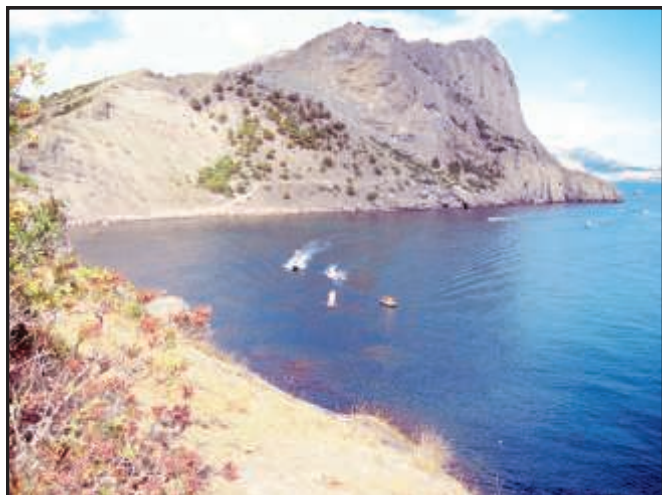
Po południu wyjechaliśmy do miasta Bałakława. Tam nad piękną zatoką morską piętrzą się skaliste szczyty. Na jednym z nich, genuńczycy zbudowali twierdzę morską Czembalo, pilnującą handlu morskiego. Wielu sławnych ludzi odwiedzało to miejsce. A. Mickiewicz zauroczony tym zakątkiem napisał sonet „Ruiny zamku w Bałakławie”. W 1957 r. miasto włączono do Sewastopola i utajniono go, to znaczy wymazano z map i wykazów administracji. Zbudowano tu podziemne sztolnie dla okrętów podwodnych, więc zamieniono to miejsce w nieistniejący oficjalnie punkt strategiczny. Stateczkiem spacerowym popływaliliśmy po zatoce oglądając dwie bramy wlotowe do wojskowej bazy morskiej, teraz odtajnionej, której podziemne korytarze można banalnie zwiedzać za pieniądze. Nimb tajemniczości zwyczajnie zniknął wraz z upadkiem ZSRR. W nadmorskiej tawernie smaczne dania obiadokolacji roznosiły wyłącznie

młode „krasawice”. Miały minispódniczki, marynarskie kuse bluzeczki i gołe pępuszki. Właściciel lokalu najwyraźniej dobrze wie czego oczekują od niego marynarze, którzy po długiej wachcie schodzą na ląd i mają pieniądze.



**Fot.52 Balakława - twierdza genueńska**

Na drugi dzień pojechaliśmy do Sudaku. I tu koło portu genueńczycy zbudowali potężną twierdzę z długimi ciągami murów obronnych. Mieszkali tu do 1475 r. gdy Krym zdobyli Turcy. Wspięliśmy się na mury obronne, baszty i punkty widokowe. Piękna pogoda, morze, fantastyczne widoki na skaliste góry wokół nas, wydały nam się cudowną dekoracją natury. Blizutko już było do Nowego Świata. Jest to skalisty, duży górski półwysp daleko wdzierający się w morze. Rezerwat przyrody. Spacer ścieżką graniową był piękną przygodą. Kamienno żwirowe plaże były pełne turystów. Lew Golicyn, polski Rosjanin urodzony koło Lublina w tych skałach kazał wykuć trzy jaskinie, produkował wina i szampany z miejscowych szczepów winnych, które tam leżakowały i nabierały niepowtarzalnego aromatu. Zdobywał nagrody i pierwsze miejsca w konkursach winnych w Paryżu. Rozsławił Nowy Świat na cały świat.



**Fot.53 Nowy Świat - półwysp**

Nazajutrz odwiedziliśmy Gurzuf. Miasto leży u stóp góry Aju Dah (Góra Niedźwiedzia), nad lazurowym morzem. Ukochali to miejsce artyści: A. Puszkina, A. Mickiewicza, A. Czechowa i wielu innych. Zwiedziliśmy fantastyczny zabytkowy park z aleją rzeźb wybitnych czasowców, sanatoryjne pałace, obeliski i pomniki, fontanny, cieniste aleje palmowe i urocze zaułki. W porcie wsiedliśmy na stateczek

spacerowy „Luba Szewcowa” i pożeglowaliśmy wzdłuż wybrzeża do Jałty. Wokół roztaczały swe uroki bajkowe krajobrazy.



**Fot.54 Gurzuf - sanatorium**

Jałta to najwspanialszy kurort krymski. Ruszyliśmy w miasto. Zwiedziliśmy kościół rzymskokatolicki, cerkiew prawosławną i cerkiew ormiańską. Podjechaliśmy dwoma przystankami trolejbusem. Ta linia trolejbusowa ma 86 km i jest najdłuższa w Europie. Cała Jałta bardzo się nam spodobała. Składa się z pięknych budynków, hoteli, sanatoriów, promenad nadmorskich, placów i zagajników palmowych. Najważniejsza jest ulica Lenina, którą ozdabia ogromny pomnik wodza rewolucji. Wieczorem przekwaterowano nas do miejscowości Ałusztą, do hotelu „Magnolia” przy ulicy Armii Czerwonej.



**Fot.55 Jałta - panorama**

Po śniadaniu wyjechaliśmy do Bachczysaraju, starej stolicy chanów tatarskich. Zwiedziliśmy pałac chanów, obecnie muzeum. Są tam piękne zabytkowe wnętrza z meblami, dywanami i strojami ludowymi. Warto to wszystko zobaczyć. Nieopodal jest Czufut Kale. To skalisty wąwóz skalny otoczony stromymi ścianami skalnymi i płaskowyżami. Pnąc się w górę podziwialiśmy wykutą w skale cerkiew Zaśnięcia Matki Boskiej. Na szczycie płaskowyżu odwiedziliśmy kynasę, czyli synagogę Karaimów, skalne miasto czyli sztuczne, mieszkalne jaskinie i skalne więzienie, które nie wymagało krat, gdyż okna wychodziły w przepaść. Widoki ze szczytu były niesamowite. I tu też był Adam Mickiewicz i opisał uroki tego miejsca w swych wierszach. Kolejna wyprawa to Liwadia koło Jałty. W ogromnym starym parku stoi



duży, biały pałac. Kiedyś należał do rodziny Potockich, potem do carów rosyjskich. To tu w 1945 r. odbyło się spotkanie trzech przywódców: Stalina, Churchilla i Roosevelta.



**Fot.56 Bachczysaraj - pałac chanów tatarskich**

Zwiedziliśmy wspaniałe wnętrza i sale gdzie odbyła się konferencja. Uznano, że lepiej będzie nazwać ją konferencją jałtańską, niż liwadyjską. Zobaczyliśmy też autentyczne wnętrza gdzie mieszkała rodzina carska na wakacjach. Fantastycznym przeżyciem było wysłuchanie męskiego kwartetu wokalnego. Kwartet w mistrzowski sposób zaśpiewał modlitwę „Ojcze nasz” w manierze śpiewu cerkiewnego. Było to coś fantastycznego. Trzy kilometry dalej zatrzymaliśmy się w Hasprze. Tu na cyplu skalnego klifu morskiego Aj Todor zbudowano w 1912 r. zameczek Jaskółcze Gniazdo.



**Fot.57 Liwadia - pałac Konferencji Jałtańskiej**

Wygląda bajkowo. Jest symbolem Krymu. Niestety zobaczyliśmy go tylko z zewnątrz. Teraz jest tam restauracja. Wędrując niedaleko czyli do Ałupki, zatrzymaliśmy się w parku podobnym do tego w Gurzuf czy Liwadii. Wśród niesamowitej kolekcji drzew sprowadzonych z całego świata stoi pałac z 1848 r. z ciemnych ciosów diorytowych. Opodal nadmorskiego parku sterczy na tle nieba poszarpana, biała skalna ściana. To szczyt Aj Petri – 1234 m. z wagonikową kolejką linową. Wielkie tłumy turystów zachwycały się widokami. Ciemnozielony park, szary pałac, lazurowe morze, błękitne niebo i białe przepaści Aj Petri. To niezapomniane cuda natury i kunsztu człowieka. Właściciel pałacu i parku, książę Woroncowa był carskim dyplomatą na Kaukazie i miał żonę Polkę w której kochał się sławny poeta Aleksander

Puszkina. Zazdrosny mąż nazywał poetę nieudolnym naśladowcą Byrona i prosił cara o interwencję. Spędziliśmy kolejny cudowny dzień przy cudownej pogodzie, oglądając cudowne krajobrazy i budowle.



**Fot.58 Aj Petri - szczyt górski 1234m**

Kolejnego dnia wyjechaliśmy w góry krymskie w masyw Czatyrdah. Przesiedliśmy się do mikrobusów i zwirową stromą drogą, ciasnymi serpentynami udaliśmy się pod wejście do Jaskini Marmurowej. Jej część udostępniono turystom do zwiedzania. Widzieliśmy już wiele jaskiń, a ta należy do najpiękniejszych i największych. Zachwycaliśmy się stalaktytami, stalagmitami, stalagnatami i ogromnymi salami. Szkoda, że długotrwała susza spowodowała niemal zanik podziemnych jezior i basenów. Ogromna „Sala Pieriestrojki” zrobiła na nas największe wrażenie.

Ostatniego dnia pobytu na Krymie, na własną rękę zwiedziliśmy Ałusztę. Hotelowym autobusem pojechaliśmy na plażę. Solidny sztorm uniemożliwiał kąpiel. Plaża to żwir i kamienie. Jest szeroka najwyżej na cztery metry, a ogromne fale miały tym gruzowiskiem czyniąc niesamowity hałas. Brzegi były umocnione potężnymi betonowymi falochronami w które morze waliło z taką siłą, że rozbryzgi sięgały trzeciego pięta. Przy okazji można by tam trochę posprzątać. Oglądaliśmy też miejscową cerkiew, meczet i pomniki różnych bohaterów socjalistyczno - komunistycznych. Z parku nadmorskiego wróciliśmy pieszo do hotelu poczekając się w ulicznym kiosku ciabeczkami i stakanem kwasu chlebowego. Tak zregenerowani, serpentynami asfaltowej drogi wspieliśmy się na przełęcz za miastem. Roztaczał się stąd piękny widok na Ałupkę i góry z wyróżniającym się Czatyrdahem. W dole falowało morze, a wokół rosły winnice. Z punktu widokowego weszliśmy w las. Wiele innych ludzi było tu przed nami. Zostawili stosy rozbitych butelek, śmieci, ślady ognisk i wiele fizjologicznych efektów przemiany materii. Wróciliśmy na dół do hotelu, wykwaterowali się, pojechali na lotnisko do Symferopola i odlecieli nocą do Warszawy. Błędym światem byliśmy w Chrzanowie.

Pięknie jest na Krymie. Przystępne ceny i zrozumiały język dodatkowo umilają pobyt. Szkoda, że ten turystyczny półwysep jest dość daleko od Polski i nie da się go często odwiedzać. No i gronowe, smaczne, wspaniałe wino w ulicznych kioskach, nalewane do własnych butelek kosztują 30 hrywien za litr, a „stakańczyk” o pojemności 0,2 litra kosztuje zaledwie 8 hrywien.

*Zygmunt Jeleń*

# Śmiech ze szczytu Pop Iwana

**Na fali zainteresowania wschodnio karpacką Czarnohorą pojawiają się co pewien czas „bzdury krajoznawcze”. Niestety, ich autorzy zamiast opisywać, przypominać i utrwalać coś wiarygodnie, dość swobodnie traktują fakty. Na łamach „NSz” 7-8/2004 Zbigniew Kubień dobrał się do „Białego Słoń”, czyli przedwojennego Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomicznego na górze Pop Iwan. Niektóre przekłamania śmieszą inne drażnią i wymagają sprostowań. Czynię to z konieczności, aby mitologia Karpat Wschodnich nie obrastała w mity, nikomu niepotrzebne po 75 latach.**

1. Obserwatorium zostało poświęcone 29 lipca 1938 r. jako placówka Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie. Faktycznie służyło głównie wojskowej (wywiadowczej ?) kontroli obszaru powietrznego kresowego pogranicza. Była to inwestycja „zastępcza”, zamiast planowanej od zakończenia I wojny światowej stacji zamiejskiej Obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego, które miało stanąć na Polu Mokotowskim. Na byłym lotnisku, przeniesionym 70 lat temu na Okęcie, planowano też nowy Ogród Botaniczny UW w Warszawie. Od 1934 r. dojrzewały plany budowania obserwatorium na Kasprowym Wierchu z dojazdem kolejką linową. Jakie były skutki tego planowania wiemy aż nadto dobrze, bo tyle samo lat trwa konflikt terenu chronionego z kolejką, której „zrównoważony rozwój” ma się spełnić w powiększeniu o 100 proc. przepustowości.



Fot.59 Ruiny obserwatorium „Biały Słoń”

2. Imię Józefa Piłsudskiego nosi Uniwersytet Warszawski, a nie ma dowodu na nadanie jego imienia Obserwatorium na Pop Iwanie. Formalne przekazanie obiektu, tj. będącego jego częścią Oddziału Astronomicznego (część Meteorologiczna pozostała w gestii PIM), nastąpiło na posiedzeniu Rady Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UW 1 września 1939 r. Ale ta uchwała, podobnie jak w sprawie utworzenia Parku Narodowego w Tatrach, nie weszła w życie w czasie wojny.

3. Wielkie obserwatorium na górze Pop Iwan było wyśmiewane z wielu powodów. Koszty budowy (milion przedwojennych złotych) uznano za zbyt dużą gigan-

tomanie, bo utrzymanie, zaopatrzenie, ogrzewanie kosztowało rocznie 50 tys. ówczesnych złotych. Dlatego w użyciu była (i jest, ale jakże zmitologizowana) nazwa „Biały Słoń”, symbol rzeczy zbędnych i ponad miarę rozsądku. Tym bardziej, że wiadomo było (osobom postronnym i „komu należy”) o jego wojskowym przeznaczeniu. Krążyły opowieści, że pod Obserwatorium mieści się wielkie lotnisko. Jednocześnie oceniano, że wartość obserwacji astronomicznych będzie znikoma, bowiem długotrwałe okresy zachmurzenia w tym rejonie Karpat w dużym stopniu wykluczały ich prowadzenie. Warto wiedzieć, że Biały Słoń – święte zwierzę Syjamu darowane złośliwie dworzanom króla tego kraju - miało ich doprowadzać do ruiny. Więc była to bezużyteczna godność i pozornie cenne wyróżnienie, choć wiele kosztowało, pożytek z nich był żaden. (patrz: Wł. Kopaliński - Słownik mitów i tradycji kultury)



Fot.60 Pop Iwan

4. Już w 1938 r. przez znawców nazewnictwa, górskiego w ogólności a kresowego w szczególności, wyśmiewane było określenie „na Popie Iwanie”, czyli spolszczonej bez sensu nazwy Pop Iwan, która widniała na wielu dokumentach, mapach, a nawet na pieczęcie i papierze firmowym górskiej placówki.

5. Robotami budowlanymi nie kierował brat stryjeczny pisarza Janusza - inż. Adolf Meissner ze Lwowa, lecz budowniczy Bazyl Łaniewski (wg dzisiejszej terminologii kierownik budowy). O trudnościach na budowie mówi brak ujęcia wody, którego nie zbudowano także dla Obserwatorium aby oszczędzić 40 tys. zł (80 proc. kosztów rocznego utrzymania), więc planowano wodociąg z odległego o 500 m źródła. Przez pierwszą zimę topiono śnieg, wodę noszono w wiadrach i trzeba było ją racjonować.

6. Ponieważ budowa obserwatorium na Kasprowym (zakończona w 1937 r) spełniała tylko część potrzeb, sponsorzy wojskowi z Ligi Obrony Powietrznej Państwa (inicjatorem był gen. Leon Berbecki) nie byli zadowoleni. Już w 1935 r. naciskali i namawiali z dobrym skutkiem astronomów z Uniwersytetu Warszawskiego na budowanie placówki na Pop Iwanie. Tempo prac było imponujące, karpackie obserwatorium stanęło w



bardzo trudnym górskim terenie (2022, inne źródła mówią o 2026 m n.p.m.), kamień węgielny położono latem 1936, otwarto je w lipcu 1938 r. w ciągu (wyłączając miesiące warunków zimowych) około 14 miesięcy. Jak się okazało po 1 września 1939 r. samoloty nie nadlatywały znad Pop Iwana, ale z innej strony. Radzieccy mieli inny sprzęt i do „pańskiej Polski” umówieni z Niemcami prawie wcale nie lecieli samolotami.

7. Wśród naukowców, którzy „kupili” pomysł wojskowych, byli m.in. rektor UW – znany wysoki rangą działacz PT Krajoznawczego – prof. Włodzimierz Antoniewicz, astronom dr Jan Gadomski planował lokalizację i w imieniu prof. Michała Kamieńskiego, dyrektora Obserwatorium Astronomicznego UW nadzorował budowę placówki i wyposażenie w sprzęt, m.in. do badań.

8. Placówka działała w ekstremalnych warunkach, a ponadto, żeby się do niej dostać z Warszawy do Kołomyi było 10 godzin jazdy pociągiem, samochodem do Żabiego i jeszcze pieszo lub konno 2-3 godziny na Pop Iwana. Inna trasa: ze Stanisławowa pociągiem do Wrochty, potem wąskotorówką do Foreszczenki, i jeszcze cały dzień przez góry pieszo do celu. Od Kołomyi do szczytu było 120 km, do najbliższej stacji kolejowej 20 km, do lekarza 50 km. Ropę do agregatów prądotwórczych (5 cystern) dojeżdżało do stacji Kutry, a kilkadziesiąt beczek ciężarówkami a później przez las i skalistą ścieżką 10 km koniki huculskie niosły je na miejsce. Tylko chleb pieczono na miejscu, ale przecież z mąki, a dostarczano ją z innymi trwałymi produktami 2 razy w roku, zaś 2 razy w tygodniu produkty świeże – transport kosztował 30 groszy za kilogram ładunku. To właśnie był „Biały Słoń”.



Fot.61 Widok ze szczytu Pop Iwana

9. Na miejscu stałe obserwacje prowadzili meteorolodzy Franciszek Wiatr (do marca 1939) potem Bernard Libera i od maja 1939 Stefan Szczyrbak (zarazem astronom). Dojeżdżali sporadycznie naukowcy wymienieni przez Zbigniewa Kubienia.

10. Pomysł odnowienia placówki na pożytek współczesnych badań wyłonił się podczas Ukraińsko-Polskiego sympozjum (19-23 listopada 1995 r.) ku czci prof. Kasprowy Weigla – wybitnego polskiego matematyka, geodety i fotogrametry, rektora (1929-1930) Politechniki Lwowskiej. W latach 1912-1939 był wychowcą kilku pokoleń polskich geodetów, kierował najstarszą polską Katedrą Geodezji. Obchody przypominały rocznice 115 urodzin i 54 jego śmierci podczas sławnej masakry polskich uczonych na Wzgórzach Wuleckich we Lwo-

wie. Z udziałem władz Lwowa i polskich dyplomatów złożono kwiaty, a na domu przy ul. Sakszańskiego (przedtem Romanowicza) odsłonięto tablicę pamiątkową.

11. Szczegółowy projekt Ukraińsko-Polskiej Stacji Badawczej na górze Pop Iwan w Czarnohorze ogłosił prof. Janusz Śledziński na Konferencji Naukowo-Praktycznej w Jaremczu 9-12 października 1996 r. z udziałem 26 reprezentantów 16 polskich i ukraińskich instytucji naukowych. Protokół z tego spotkania stwierdza: „Odnowienie obserwatorium będzie miało nadzwyczaj cenne naukowe i kulturalne znaczenie w umocnieniu autorytetu Ukrainy, a w szczególności Regionu Przykarpackiego, a także daje możliwość szerszego włączenia naukowców Ukrainy do międzynarodowych programów naukowych”. Ustalono, że placówka na Pop Iwanie będzie pełniła stałą służbę w łączności satelitarnej (GPS), umożliwi realizację meteorologicznych, grawimetrycznych, magnetycznych, sejsmicznych, ekologicznych i przyrodniczych programów badawczych. Takie plany powstały więc dopiero w następnym roku po konferencji we Lwowie.

12. Byłem jednym z pierwszych, któremu Władysław Midowicz, który nie doczekał (+15 lutego 1993) projektów odbudowania obserwatorium, mówił „na ucho” o swojej roli „dowódcy załogi” na Pop Iwanie. Nasze kontakty obfitowały w korespondencję i rozmowy bezpośrednie przy okazji moich dociekań szczegółów historii turystyki akademickiej i jego szczególnej roli w Oddziale Akademickim PTT do 1933 r. Nie ukrywał wielu drażliwych spraw beskidzkich, tatrzańskich i dramatycznego pożegnania z placówką na Pop Iwanie. Kapitan Midowicz po służbie meteorologicznej w polskim lotnictwie w Anglii podczas wojny, znalazł się w Singapurze. Osiadł w Australii, uczył geografii w Unley High School, opisywał i znakował szlaki turystyczne w górach Findersa, w rejonie Góry Kościuszki. W 1967 r. wrócił do kraju, mimo kontuzji nogi wędrował o lasce, społecznie konserwował i opisywał szlaki turystyczne w Tatrach i Beskidach. W 1985 r. otrzymał tytuł Honorowego Członka PTTK.

13. Informuję uprzejmie Zbigniewa Kubienia, że odbudowa obserwatorium – co ustalono w Jaremczu jesienią 1996 r. – nadal jest projektem. W czerwcu 2004 r. na konferencji ministerialnej w Kijowie, odbudowanie obserwatorium zaliczono do ważnych inwestycji zależnych finansowo i technicznie od rządu Ukrainy. Ale już nie koniki huculskie, raczej wyciąg lub kolej linowa, mają zapewnić dojazd i transport materiałów. Model „Kasprowy Wierch” wiecznie żywy. Szefem komitetu odbudowy jest formalnie (od 1996 r.) wojewoda Obwodu Iwanofrankowskiego, jego polskim zastępcą prof. dr Janusz Śledziński, dyrektor Instytutu Geodezji Wyższej i Astronomii Geodezyjnej Politechniki Warszawskiej. Z nadzieją na odbudowanie Obserwatorium i jego nową rolę w nauce informacje te przekazał mi 30 lipca 2004r.

**Tomasz Kowalik**

*Pierwodruk artykułu ukazał się na łamach "Na Szlaku", z Wrocławia w II połowie 1994 r.*



# Kartki z dziennika podróży czterech rowerzystów do Syrii i Libanu

cz. 2

Hama, 29 kwietnia 2011

Mirek wrócił z zakupów na śniadanie z pustymi rękami. Miasto stanu wyjątkowego. Opustoszałe, z zasuniętymi żaluzjami, z pojedynczymi przechodniami przemykającymi w pierzejach ulic. Nie ma taksówek, nie jeżdżą autobusy. Nasz plan dotarcia dziś do Palmiry w jednej chwili legł w gruzach. Może dobrze?

Afamia... albo inaczej Apamea. Jakies pół setki kilometrów na zachód stąd. Podobno sympatyczne ruiny stolicy jednego z państw powstałych po śmierci Aleksandra Macedońskiego. Grecki ślad na syryjskiej ziemi. Mirek ostrzegł, że to miejsce raczej historyczne i będziemy musieli użyć wyobraźni. Dużo wyobraźni.



Wszystkie skrzyżowania pełne policjantów, przepuszczają nas bez słowa na check-pointach, główny wjazd do miasta zabarykadowany. Ponure twarze agentów służby bezpieczeństwa z karabinami maszynowymi w rękach. Dziś dzień gniewu. Policja będzie strzelać do tysięcy chłopów maszerujących do Dary. Ale to kilkaset kilometrów na południe stąd.

Mamy inny problem. Jest południe miejscowego czasu – cisza wzmożona tym, że chwilowo wiatr przestał wiać, żeby zmienić kierunek. Szlag, w twarz. Czuję się kompletnie bezcelowy – męcząca jazda opustoszałymi drogami ciągnącymi się po horyzont. Pola cebuli, ziemniaków i pszenicy. Biedne domki z płaskimi dachami i wyciągniętym zbrojeniem piętra niezbudowanego od dzieścioleci. Entuzjazm dzieci, które biegną za rowerami. Ból mięśni.

Współczesna Afania jest zbudowana kilka kilometrów bliżej Hamy. Jechaliśmy śmierzącym przedmieściem, gdzie pobocza są wysypiskiem odpadków. Wjechaliśmy na płaskowyż, zielone pola dojrzewających zbóż. Przed nami kamienne wzgórza z forticznymi budowlami, obok jakieś słupy. Tak to wyglądało z kilku kilometrów. Przejechaliśmy tamą piętrzącą całkiem spore jezioro. Pośrodku pola zboża dostrzegłem antyczne kolumny. Ki czort? Obejrze. Ścieżką na miedzy dotarłem do ruin. Szepnąłem do siebie: Warto było. Całe zmęczenie czterech godzin odeszło w nicłość, gdy zobaczyłem kolumnadę... dwie równoległe kolumnady ciągnące się... No właśnie. Podążaliśmy środkiem ponaddwutysięcletniej ulicy, na której dziś pasły się tylko stada owiec, a z perspektywy wylaniały się ciągi kolejnych kolumn, i kolejnych. Przykrytych portykami, niektóre w genialnym stanie.

To jest najdłuższa zachowana antyczna ulica na świecie. Ciągnie się kilometrami. I wzdłuż tych kilometrów są setki kolumn,

detali architektonicznych, portali, absyd, ryzalitów. Popołudniowe słońce kładło głębokie cienie wydobywając zamysł architekta. Rewelacyjne. Zbudowali to w ciągu jednego pokolenia!

Zobaczyliśmy tylko część tych wspaniałości. Zbyt daleko byliśmy od Hamy, żeby móc pozwolić sobie na podziwianie gry światła podczas zachodzącego słońca. Czuję się teraz jakbym zdradzał filmowy suspens. Mirek mylił się. Nie potrzebna dziś była wyobraźnia.

Palmira, 30 kwietnia 2011

Ekstraordinaryjnie. Burza nie była w Hamie niczym dziwnym. Dziwne było to, co wydarzyło się nad pustynią syryjską. Pół metra wody w ciągu jednej nocy. Tego nie pamiętali najstarsi beduini. Szczęśliwie ten odcinek pokonaliśmy starym autokarem marki mercedes. Na biletach starannie wykalkulowano nasze imiona. Miejsca od okna. Pelen szacunek. Nawet na punkcie kontrolnym sprawdzono dokumenty wszystkim Arabom. Nam nie.

Krajobraz zmienił się w ciągu kilku chwil. Z oliwkowych gajów w opustoszałe, wielkie nic. I to wielkie nic ciągnęło się ponad setkę kilometrów. Asfaltowa ścieżka wśród pustkowia, błota, jezior i rwących rzek niosących ze sobą zawieszinę pustynnego pyłu. Arabscy towarzysze podróży wstawali z foteli, robili zdjęcia komórkami, kręcili filmy jakby przydarzyło się coś niezwykłego.



Pustynia nie chciała pić wody. Spływała ona całą szerokością równiny aż po horyzont, przykrywając od czasu do czasu nawet nawierzchnię drogi. Mijaliśmy zakopane na poboczach samochody nieszczęśników, którzy stracili kierunek i zjechali z twardego asfaltu w rozmiękłą pułapkę.

W Palmirze pozalwane domy, ulice, zamknięte dywany wystawione na wiatr. Miejscowość żyje z turystyki. To dokładnie widać po nastawieniu miejscowych. Nie lubię takich miejsc, ale niezwykle zabytki najczęściej wytwarzają wokół siebie taką interesowną atmosferę.

Było już popołudnie kiedy ruszyliśmy do starożytnej oazy. Niezwykle było to, że byliśmy jedynymi turystami na kilkudziesięciu hektarach ruin. Pod koniec kwietnia bywa tu kilka tysięcy turystów naraz. Majestatyczne kolumnady w wieczornym świetle, fotograficzne ujęcia, których nie zakłócał żaden człowiek nawet w szerokich planach. Włóczyliśmy się po starożytnych placach, ulicach, zaułkach aż do zmroku.



W miasteczku infrastruktura nastawiona na łupienie naiwnych. Mirek spędził długie kwadransy w sklepie z „antykami” demaskując kopie starożytności. Po jakimś czasie przechwycił nas inny handlarz zabytkami i zabrał swą limuzyną na drugą stronę kotliny, gdzie w pięciogwiazdkowym hotelu miał swoje sklepy. Żalił się całą drogą, że puchy w mieście. Hotel zamknięty bo nikt nie przyjeżdża odkąd amerykanie ewakuowali ambasadę a liczba ofiar przekroczyła setkę. Kiedy zapłonęło światło w lobby nasze szczęki powędrowały na podłogę... Dokładna imitacja palmyrskiej kolumnady, podświetlone sklepienie malowane we wzór nieba, echo odbijające się od ścian, miękkie dywany na podłodze. Nic nie kupiliśmy. Ale kupiec nie miał żalu. Polityka go nie interesuje, chce żyć, chce zarabiać. Jak większość syryjczyków.

Damaszek, 1 maja 2011

Niepokojący są cywile obnoszący się kałasznikowami i kontrolujący pojazdy na rogatkach miast. Niepokojący jest wyraz ich twarzy. I pospolitość tych twarzy. Dotarliśmy do stolicy.

Gołym okiem widać różnicę między arabską a europejską estetyką. My jesteśmy otwarci na zewnątrz, oni zamknięci do środka. Chcielibyśmy zajrzeć do wnętrza ich domów lecz to niemożliwe. Karmić się musimy detalami, urywkami wrażeń, domysłami. Na przykład czy te ubrane na czarno, często za zasuniętym na twarz kwefem kobiety w domach ubierają te barwne, misternie zdobione złotem suknie, zdobioną świecidełkami skąpą bieliznę jaką widać na wystawach damasceńskiego suku? Czy ich domy wewnątrz są oazami czystości, ładu i porządku na pustyni dzikich wysypisk na poboczach, zasyfialych, nigdy nie sprzątanym przedmieściu, gdzie w leżącej oponie było już tyle piasku, ziemi, że wyrosły w niej chwasty?

Długo w Palmyrze czekaliśmy na autobus, który choć miał wyznaczony rozkład nie wiadomo było czy i kiedy przyjedzie? Čwierć tysiąca kilometrów do Damaszku absolutnie nie nadawały się na rower. Taki czterdziestokilometrowy odcinek idealnie prostej drogi, która ginie za zakrzywieniem ziemskiej kuli? Nawet nie za horyzontem... Albo monotony krajobraz jasnobrązowo-beżowych gór po prawej i równiny po lewej, gdzie beduińska rodzina z trudem odnajdowała przez zakurzone do granic możliwości szyby swój kawałek pustyni i krzykiem zatrzymywała autobus.

Przed odjazdem oczyściłem z zewnątrz swój kawałek szyby. Dziesięć na dwadzieścia centymetrów obcego świata. Fascynującego i przerażającego zarazem. Zostawialiśmy za sobą bliski kulturowo świat greckich posągów, kolumn, bóstw, zakutych w kamieniu twarzy jakich dziesiątki oglądaliśmy rankiem w palmyrskim muzeum. I teatr, w idealnym stanie, w którym o świetle sprawdzałem jakość akustyki.

Jechaliśmy do zgiełku, tłoku, trąbiących taksówek, które z braku miejsc postojowych bezustannie krążą po mieście w ruchu szukając klientów. Do miasta tak nieprzyjaznego pieszym, że pokonanie ulicy jest niczym kolumbową wyprawą na drugą stronę oceanu. Alternatywą jest przejście wąską rozedrganą kładką po stromych stopniach wysoko nad sześciopasmową jezdnią.

Jest i irytacja urbanistycznym bałaganem, mimo śladów francuskiego ładu przestrzeni z czasów gdy Syria była protektoratem Francji. Są na bliskim przedmieściu Damaszku miejsca, które przypominają Paryż czy ulice Dijon.

Szukałem w pierwszych wrażeniach napięcia jakie było odczuwalne w Polsce w czerwcu 1989 roku. Albo tuż po okrągłym stole. Ci, którzy doszukują się podobieństw we wschodnioeuropejskiej wiośnie ludów i arabskiej rewolcie, czy jak piszą na BBC Arab's Suprising, mylą się. W Polsce nikt nie obnosił się miłością do Jaruzełskiego czy partii. Sympatia do Assada nie jest udawana. Nie rozumiem tego, ale on jest tu kochany. Choć myślę, że Syria mar-

nuje wiele ze swoich szans. Choć jest w wielu sferach beznadziejnie nieudolna. To jednak oni są dumni ze swojego kraju.

Damaszek, 2 maja 2011

Kapuściński był w Damaszku w 1967 roku, kiedy Żydzi walczyli i wygrywali z syryjską armią na wzgórzach Golan. Przyglądał się życiu damasceńskiej ulicy, która mimo zbliżającej się klęski nie robiła sobie z tej wojny nic. Pary spacerowały po suku, džentelmeni w garniturach pili herbatę w restauracjach, w meczetach jak zwykle zwoływano na modły. Tak samo dziś – nie widać śladów napięcia, niepokoju pomimo toczącej się – podobno – wojny domowej, czołgów na ulicach Dary, płonącej Latakii czy niepokoju w Homs.



Kapuściński podsumował to tak, że nie da się wygrać wojny pijąc herbatę w kawiarniach. Nie da się wygrać zmian czekając z założonymi rękami. Ale czy Syria potrzebuje zmian? Nie jestem pewien czy można z ludźmi stąd zrobić coś więcej niż uczynił świecki reżim Assadów.

Dość polityki. Dziś przyglądałem się życiu miasta. Opustoszałego z turystów, więc było w tym więcej autentyzmu niż doszukiwanie się życia Krakowa z oglądu Starego Miasta czy Kazimierza. Roześmiane dzieci, wychudzone koty, pielgrzymki wiernych sunnickich między meczetami starówki.

Wydeptywałem ścieżki, zapuszczałem się w zaułki, w sklepach z antykami szukałem detali, w muzeum narodowym, w salach ciągnących się setkami metrów oglądaliśmy wszystko to co słoneczne jest w sklepikach ze starożytnościami, tylko prawdziwe. Przez otwarte drzwi rzemieślniczych warsztatów oglądaliśmy jak powstają antyki i żmudną pracę ich postarzania. Mirek, mało brakowało, kupiłby wielki kilim.

Długie kwadransy siedziałem w meczecie Omajadów, jednej z najbardziej niezwykłych budowli muzułmańskich, która nawarstwiła się na chrześcijańskiej bazylice Jana Chrzciciela, która z kolei czerpała pełnymi garściami z sakralnej architektury greckiej nadając surowym wnętrzom lekkość jakiej brakowało mi w dotychczas widzianych meczetach. We wschodniej Turcji kolumny są ciężkie, jakby architektom brakowało odwagi w konstruowaniu budowli.

Zewnętrzne ściany wyłożone są złoto-zieloną mozaiką o zadziwiających w świetle muzułmańskim wzorach – zamiast ornamentyki są krajobrazy, domy, drzewa... Wspaniały dziedziniec wyłożony błyszczącym trawertynem.

Obecne niepokoje odstraszą turystów pewnie również na początku jesieni. Nie jest to dobra wiadomość dla miejscowych, ale dla ludzi, którzy potrzebują odrobiny więcej emocji i jednocześnie więcej intymności - to dobrze.

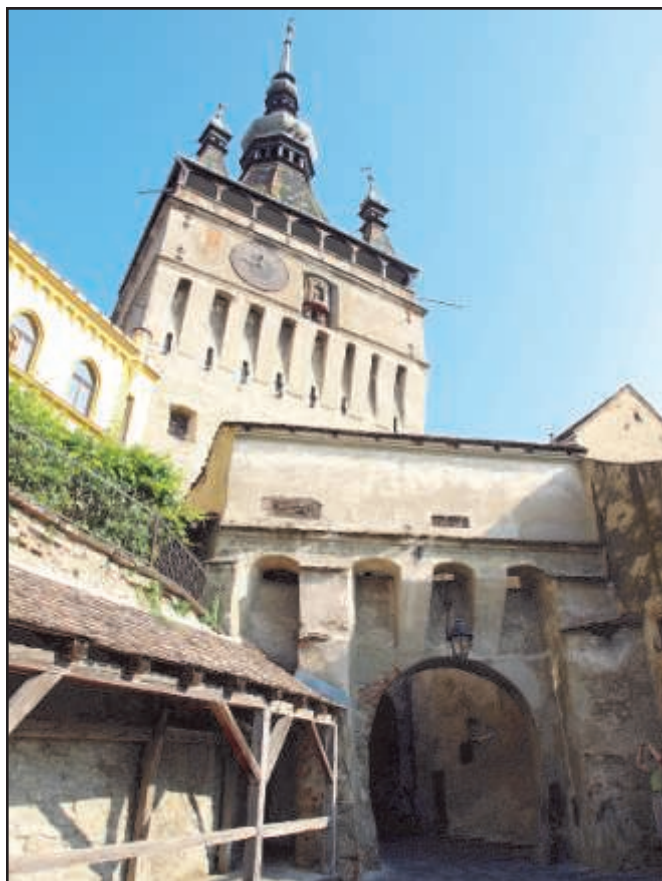
*Tomasz Tosza  
c.d. w następnym numerze*

# ORIENT EXPRES

## wypad na wschodni kraniec Europy

Inspiracją do wyprawy na wschód Europy był tegoroczny majowy wyjazd do rumuńskiej Bukowiny. Są tam wyjątkowej urody malowane średniowieczne cerkwie. Jednym z motywów stosowanych przez artystów zamalowujących w przeszłości cerkiewne ściany jest przedstawianie oblężenia Konstantynopola w roku 1453. Historyczny Konstantynopol już dawno nie istnieje, ale potęgą Bizancjum i Osmańskie zabytki na wieki wpisały się w historię Europy, a w szczególności w historię krajów Europy Wschodniej powiązanych pomiędzy sobą karpackim górskim krajobrazem. Z Krakowa wczesnym sierpniowym rankiem przez podhalańską Białkę, mijając uśpiony spiski Jurgów mkniemy bezpośrednio do granicy ze Słowacją. Przejazd przez Słowację z północy na południe do granicy z Węgrami, którą przekraczamy w pobliżu miasteczka Putnok. Na przejściu granicznym straszą stare i rozpadające się obiekty służb granicznych z czasów sprzed traktatu z Schengen. W godzinach południowych jesteśmy już w Miskolcu, skąd przejazd do granicy z Rumunią zajmuje nam około trzy godziny. Na granicy sprawna odprawa paszportowa i to pomimo znacznego natężenia ruchu spowodowanego okresem wakacyjnym. Obowiązkową opłatę za korzystanie z rumuńskich dróg realizujemy już po przekroczeniu granicy i ruszamy w dalszą drogę. Po przejechaniu prawie ośmiuset kilometrów i po ponad 12 godzinnej samochodowej podróży znaleźliśmy się w sercu Transylwanii. Przy zapadającym zmroku wjechaliśmy

na rynek Górnego Miasta Sighiszoary, średniowiecznej saskiej twierdzy. Szczególnie okazałe prezentowała się podświetlona reflektorami wieża zegarowa, będąca fragmentem murów obronnych i chyba najciekawszym zabytkiem w mieście. Noc spędziliśmy w wygodnym hostelu, który znajduje się w zaadoptowanym do celów hotelowych starym budynku mieszkalnym siedmiogrodzkich Sasów, dawnych mieszkańców Sighiszoary. Następnego dnia po śniadaniu wczesnym przedpołudniem spacerujemy uliczkami twierdzy. Sighiszoara wydaje się cicha i spokojna, jakby jeszcze uśpiona. Turystów jest niewiele, dzięki czemu możemy swobodnie poruszać się w obrębie starego miasta zwykle w sezonie turystycznym mocno zatłoczonego. Podziwiamy uroki starówki i chłoniemy atmosferę średniowiecza. Jeszcze tego samego dnia docieramy do Braszowa i dalej do Busteni na południe od Braszowa, przez przełęcz Predeal oddzielającą Karpaty Wschodnie od Karpat Południowych. Busteni to niewielkie wczasowo – wypoczynkowe miasteczko położone w dolinie rzeki Prahowa, pod Munti Caraiman w górach Bucegi w Karpatach Południowych. I jeszcze tego samego dnia wychodzimy na popołudniowy górski rekonesans osiągnąć przełęcz i schronisko Diham położone na rozległej polanie pod masywem Omula. Następnego dnia głównym celem jest oczywiście Omul – najwyższy wierzchołek gór Bucegi, 2505 m n.p.m.. Ponad 1200 metrów deniwelacji pokonujemy szybko, a to dzięki kolejce linowej. Przejazd dostarcza niezapomnianych wrażeń. Z okien wagonika kolejki widoczne są skaliste urwiska i eksponowane przepaście opadające do doliny potoku Jepilor. Jest to też nasza popołudniowa powrotna trasa, właśnie wtedy poprowadzona. Po piętnastu minutach wysiadamy z wagonika kolejki na górnej stacji w pobliżu turystycznego schroniska Babele,



Fot.62 Sighiszoara, wieża zegarowa



Fot.63 Bucegi, Sfinks

położonego na wysokości ponad 2200 m. Po wykonaniu pamiątkowych foto na tle skalistych skalnych grzybów i skały kształtem przypominającej Sfinksa wyruszamy na Omul. Na szczyt docieramy po trzygodzinnym marszu wędrując łagodnymi połoninami, ale i trawersując skaliste zbocza polodowcowych kotłów. Na szczycie Omula znajduje



się oparty o masyw skalny barak pełniący rolę turystycznego schroniska, najwyżej położonego w Karpatach. Jest to schronisko nie byle jakie, bo istniejące w tym miejscu już od roku 1888. Pierwszy budynek schroniska zbudowany został przez Siedmiogrodzkie Towarzystwo Turystyczne. Warunki bytowania są isticie spartańskie. Schronisko przetrwało zawieruchy wojenne i czasy komuny, było remontowane, modernizowane i budowane od nowa. Jest oparciem dla turystów w górskich, często niełatwych warunkach atmosferycznych.



**Fot.64 Omul 2506 m.n.p.m., schronisko Bucegi**

Do tej samej skały przytulony jest drewniany schron Salwamontu, rumuńskiego GOPR-u. W pobliżu jest jeszcze jeden bezstylowy budynek, to stacja meteorologiczna. Schronisko świadczy usługi dla turystów od wiosny do jesieni, w zimie jest zamknięte. Po odpoczynku na szczycie Omula wyruszamy w drogę powrotną pokonując trasę poprowadzoną połninami płaskowyzu urozmaiconego skalistymi ścianami. Mijamy stojącą na szczycie Caraiman, widoczną z każdej strony potężną telewizyjną wieżę, do złudzenia przypominającą gotową do startu rakietę na kosmodromie. Spotykamy też rumuńskich pasterzy ze swoimi owcami. Po około trzech godzinach dochodzimy do Crucea Cailor. Jest to potężny monumentalny krzyż z 1924 roku poświęcony pamięci ofiar I wojny światowej. Monument został zbudowany z inicjatywy rumuńskiego króla Ferdynanda i jego żony królowej Marii. Spod monumentu rozciąga się rozległy i niecodzienny widok na połoniny Karpat Wschodnich, w dole poniżej widoczne Busteni, Azuga i Predeal. Ten monumentalny żelazny krzyż widoczny jest z wielu miejsc i okolic Busteni i czasami łudząco przypomina nasz zakopiański, na Giewoncie. Do Busteni schodzimy doliną potoku Jepilor. Karkołomne przejście trwa ponad trzy godziny, do pokonania ponad tysiąc dwieście metrów różnicy poziomów. Wiele niebezpiecznych miejsc na skalistych ścianach jest ubezpieczone klamrami, linami i łańcuchami. Nie zawsze budzą zaufanie, dlatego nie można pozwolić sobie na stuprocentową pewność zejścia. Konieczna staje się wzajemna asekuracja, która gwarantuje bezpieczne poruszanie się. Do miejsca noclegu jak to zwykle w górach Rumunii, przychodzimy w ciemnościach nocy. Następnego dnia całodzienny przejazd do Nessebaru w Bułgarii i zmiana klimatu z górskiego na nadmorski. Nessebar to nadmorski kurort, potwornie zatłoczony. Mekka dla odpoczywających tutaj Bułgarów, ale są też Rosjanie, Ukraińcy, Słowacy, Węgrzy, Polacy i inne nacje. Zakwaterowanie o całkiem dobrym standardzie znajdujemy w hotelu SELENA, od tej pory będącym naszą bazą w Bułgarii. Stare miasto położone jest na niewielkim cyplu wysu-

niętym w morze i połączone ze stałym lądem promenadą dla pieszych i pojazdów. Miasto w starożytności otoczone było murami, których fragmenty są widoczne do dzisiaj. Najważniejszymi zabytkami są cerkwie zbudowane z białego kamienia i czerwonej cegły, ozdobione zielonymi ceramicznymi wstawkami. W starożytności miasto nazywało się Mesambria i krzyżowały się tu interesy Greków, Rzymian, Bizancjum, Bułgarów i Turcji. Spora jego część znalazła się pod wodą, kiedy to poziom morza podniósł się dwa tysiące lat temu. Cerkwi było osiemdziesiąt, przetrwało w różnym stanie czterdzieści. Obecnie najważniejsze w postaci trwale zachowanych ruin, to XIV wieczna cerkiew Pantokratora



**Fot.65 Nessebar, przed zabytkową cerkwią Chrystusa Pantokratora**

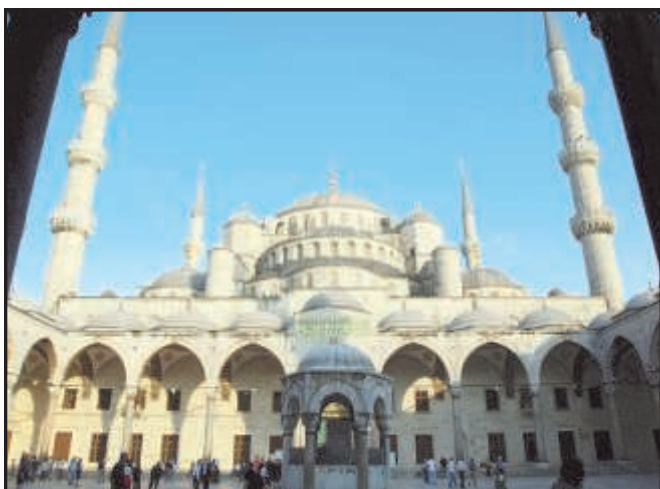
i trzynawowa świątynia Stara Metropolia. Są jeszcze inne budowle jak fragmenty rzymskich term, turecka łaźnia i fontanna. Wspaniałe czyste plaże i woda morska, ciepły i łagodny klimat są wielką zachętą do wypoczynku i spędzenia wakacji nad Morzem Czarnym. Niewątpliwie duże znaczenie też mają przystępne ceny oferowanych wakacyjnych usług. Po zwiedzeniu starego miasta Nessebaru i kąpielach w morskich falach Morza Czarnego przyszedł czas na dalszą podróż, do Stambułu. Odległość prawie 500 km od Nessebaru pokonaliśmy w dziesięć godzin, podróżując w większości bardzo dobrymi tureckimi drogami. Odprawa na granicy bułgarsko tureckiej przebiegła sprawnie i po uzyskaniu wizy w paszporcie za cenę 15 EUR i skrupulatnych urzędniczych kontrolach dokumentów samochodu, prawa jazdy, ubezpieczeń, szlaban graniczny podniósł się do góry i wjechaliśmy na terytorium Turcji. Na głównych w większości dwupasmowych drogach ruch pojazdów był niewielki i z wyjątkiem gigantycznego korka na wjeździe do Stambułu przejazd nasz odbył się bez incydentów. Na pobyt w Stambule przeznacziliśmy dwa pełne dni, co pozwoliło na zwiedzenie najważniejszych zabytków dzielnicy Sultanahmet w obrębie dawnego Konstantynopola – stolicy Bizancjum,, ale i osmańskiej metropolii, a także wczuć się w wschodnią atmosferę miasta nad Bosforem. Zakwaterowanie w hotelu ESMA w samym centrum starego miasta przy historycznej ulicy Divan Yolu ułatwiało poruszanie się w obrębie starówki o każdej porze dnia a także w nocy. Pierwszy spacer po Hipodromie, w tłumie turystów i uczestników święta Ramadanu przeprowadziliśmy jeszcze wieczorem w dniu przyjazdu, po zapadnięciu zmroku, odwiedzając Błękitny Meczet i otoczenie bajecznie oświetlonej Hagia Sophia. Od tego też obiektu następnego dnia rozpoczęliśmy odkrywanie tajemnicy Konstantynopola i Osmańskiego Imperium. Jest wiele

miejsce i wydarzeń w Stambule dla których warto poświęcić swój czas. Hagia Sophia widoczna z wielu miejsc starego



**Fot.66 Stambuł, Hagia Sophia**

Stambułu jest bezwzględnie na pierwszym miejscu. Nie będę opisywał w szczegółach architektury Kościoła Mądrości Bożej, bo muzeum to jest dokładnie opisane w przewodnikach i różnych periodykach. Wyjątkowe wrażenie robią mozaiki przedstawiające wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem i Chrystusa Pantokratora, które przetrwały od XV wieku do teraz, mimo że, Mehmed II zmienił chrześcijańską świątynię na meczet. Innym dominującym obiektem w krajobrazie Stambułu jest pobliski Błękitny Meczet zawdzięczający swą nazwę wyjątkowo błękitnej kolorystyce fajansowych płytek ułożonych we wnętrzu. Meczetów w Stambule jest dużo więcej, zapoznaliśmy się z niektórymi. Pozostałe



**Fot.67 Stambuł, Błękitny Meczet**

muszą poczekać na inną okazję. Aby wczuć się w klimat miasta nazywanego Wrotami Azji wybraliśmy się do Krytego Bazaru i Bazaru Egipskiego. Są to miejsca ściśle związane ze Stambułem i z jego historią. Kryty Bazar powstał w roku 1464 a Bazar Egipski w roku 1660. Są również zabytki związane ze starożytną przeszłością, jak akwedukt Walensa, obelisk Konstantyna Porfirogenety, kolumna Wężowa, obelisk Totmesa III i fragmenty budowli rzymskich na Hipodromie w okolicy dzisiejszego amfiteatru. Zachowane mury dawnego Konstantynopola dobrze komponują się z architekturą Stambułu. Most Galata nad zatoką Złoty Róg to jeden wielki deptak służący mieszkańcom i turystom. Widoczna w oddali wieża Galata doskonale wpisuje się w krajobraz miasta. Popołudniowy spacer bulwarem nad Morzem Marmara uświadamia że Turcja jest nie tylko turystyczną atrakcją. Z nad morskiego brzegu widać wielki ruch floty

morskiej, statki morskie niekiedy o przedziwnej konstrukcji zawijają i odpływają z pobliskich portów w różnych kierunkach. W dali oświetlony promieniami zachodzącego słońca



**Fot.68 Stambuł, Bazar Egipski**

widoczny jeden z mostów łączących brzeg Europy z brzegiem Azji. Uświadamia to, że Stambuł to metropolia, znaczący ośrodek przemysłowy a Turcja jest ważną w skali światowej gospodarką. Jest jeszcze jedno miejsce ściśle związane z Europą. To dworzec kolejowy Sirkeci. To na tym dworcu przy obecnym peronie nr 1 kończyły bieg pociągi Orient Ekspresu wyruszające od roku 1883 z Paryża.



**Fot.69 Stambuł, dworzec Sirkeci - peron 1 Orient Express**

Oficjalnie Orient Ekspres już od dawna nie kursuje, jest za to o tej samej nazwie przy peronie pierwszym stylowa dworcowa restauracja. A w jednym z pomieszczeń dworca znajduje się ciekawe muzeum gdzie eksponowane są pamiątki związane z historią Orient Ekspresu. I tak oto, w ekspresowym tempie kończy się wizyta w Stambule, czas wracać do rzeczywistości europejskiej. Nie wszystkie atrakcje Stambułu udało się zaliczyć. Topkapi Pałac Sułtanów, Kościół św. Zbawiciela na Chorze, zabytki w Uskudar, części azjatyckiej Stambułu muszą poczekać na inną okazję. Nie udało się też odnaleźć ducha stambulskich przedmieść, tak plastycznie i obrazowo opisanych w książce STAMBUŁ autorstwa noblisty, Orhana Pamuka. Może zabrakło czasu, a może wraz z upływem lat zmienił się Stambuł.



# Majówka w Górach Dynarskich

Położony na terenie Półwyspu Bałkańskiego łańcuch górski, ciągnący się od Alp Julijskich na północy po Szarską Płaninę i góry Korab na południu od dłuższego czasu przykuwał naszą uwagę. W końcu po Alpach, Karpatach i Górach Skandynawskich to właśnie Góry Dynarskie są największym rejonem górskim w Europie, a ich najwyższe wierzchołki przekraczają 2600 m n.p.m.



**Fot.70 Most Mehmeda Paszy Sokolovicia na rzece Drinie w Wyszegradzie (Bośnia i Hercegowina)**

Dobłą okazją do odwiedzenia Bałkanów była tegoroczna majówka. Szybko udało nam się skompletować siedmioosobową ekipę: Agnieszka K., Monika i ja z Oddziału PTT w Bielsku-Białej, Rafał z Oddziału PTT w Tarnowie oraz Agnieszka W., Artur i Kuba. Przy takim składzie opłacalne było wynajęcie busa, co też uczyniliśmy, a Maciek – nasz kierowca – został automatycznie ósmym uczestnikiem wyprawy.



**Fot.71 Mratinje (Czarnogóra) - widok na góry**

Po zapakowaniu wszystkich bagaży, prowiantu i sporej ilości wody mineralnej ruszyliśmy w stronę przejścia granicznego w Zwardoniu i dalej, w kierunku granicy węgierskiej, bowiem pierwszym punktem na naszej trasie był Kekés (1017 m n.p.m.), położony w górach Mátra najwyższy szczyt Węgier.



**Fot.72 Szczyty na pograniczu Bośni i Hercegowiny z Czarnogórą**

Bardziej ambitni turyści mogą zdobywać ten szczyt startując u podnóża góry, jednakże z uwagi na późną porę wyjechaliśmy bussem niemalże na sam wierzchołek. Ponieważ już od kilku godzin byliśmy w trasie, potraktowaliśmy ten przystanek jako okazję do rozprostowania kości.

Z Węgier udaliśmy się w stronę granicy serbskiej, którą przekroczyliśmy bez najmniejszych problemów. Obecnie, gdy niemal cała Europa znajduje się w strefie Schengen, konieczność odprawy paszportowej wywołała w nas wesołość.



**Fot.73 Maglić (2386 m n.p.m.) - najwyższy szczyt Bośni i Hercegowiny**

Pomimo, iż od zakończenia wojny domowej w byłej Jugosławii minęło już przeszło 15 lat, do dzisiaj można zobaczyć podziurawione przez kule ściany domów, zniszczone mosty i zabudowania przemysłowe. Jest to straszliwy widok.

Naszym pierwszym górskim celem na Półwyspie Bałkańskim był Maglić (2386 m n.p.m.), położony na granicy Bośni i Hercegowiny oraz Czarnogóry, najwyższy szczyt pierwszego z tych krajów. W tym celu udaliśmy się do czarnogórskiej miejscowości Mratinje, skąd według dostępnych nam materiałów prowadzi

najprostsza droga na szczyt. Ponieważ było już późne popołudnie rozbiliśmy namioty w ogródku u gościnnych gospodarzy by następnego dnia ruszyć w trasę.



**Fot.74 Czerwone dachy Dubrownika (Chorwacja)**

Z samego rana stosując się do wskazówek od miejscowych, leśnymi ścieżkami zaczęliśmy pięć się w górę. Po dwóch godzinach stanęliśmy u stóp wielkiego piarżyska i zaczęliśmy kombinować, w którą iść stronę. W końcu znaleźliśmy w miarę bezpieczną drogę i tym sposobem weszliśmy na wysokość około 2000 m n.p.m. – niestety, naszego celu nie było widać, a mapa, którą ściągnęliśmy przed wyjazdem z Internetu okazała się w dużo większej skali, niż nam się wydawało.

Pomimo tych niedogodności ruszyliśmy dalej i po kolejnej godzinie dotarliśmy na następną przełęcz – niestety, wciąż nie było widać naszego celu... Po ośmiu godzinach od startu w Mratinje stanęliśmy w końcu na wierzchołku... z którego było widać Maglić...



**Fot.75 Zamek w Glavas z XIV w. (Chorwacja)**

Pomimo, iż dotarliśmy tak blisko, zdecydowaliśmy się zawrócić, aby przejść śnieżną ściankę i piarżysko przed zmrokiem. Rozsądek wziął górę nad ambicjami. Prawdopodobnie opisywana w Internecie czterogodzinna trasa jest gdzie indziej.

Po zejściu do doliny wiedzieliśmy, że nasze plany będą musiały ulec zmianie i następny dzień, zamiast spędzić w górach, przeznaczylimy na krajoznawstwo. Odwiedziliśmy Dubrovnik z jego pięknymi czerwonymi dachami i wpisany na listę UNESCO starym miastem.



**Fot.76 Na niższym z wierzchołków Dinary (1831 m n.p.m.) - najwyższego szczytu Chorwacji**

Na wybrzeżu Bośni i Hercegowiny zjedliśmy rybny obiad w restauracji. Wartą odnotowania ciekawostką jest to, że w wyniku ustaleń wojennych to państwo ma króciutki, 17-kilometrowy dostęp do morza. Pobyt nad morzem nie byłby jednak spełniony, gdybyśmy nie skorzystali z kąpieli w Adriatyku. Uczyniliśmy to już na terytorium Chorwacji.



**Fot.77 Refugio w drodze z Glavas na Dinarę (Chorwacja)**

Drugim górskim celem, który planowaliśmy zdobyć była Dinara (1831 m n.p.m.), najwyższa, dwuwierzchołkowa góra Chorwacji, położona w paśmie o tej samej nazwie, tuż przy granicy z Bośnią i Hercegowiną. Wystartowaliśmy z miejscowości Glavas dobrze wyznakowanym szlakiem. Od samego początku widać było, że klimat jest tu zupełnie inny – skarłowaciałe drzewa, zeschnięte trawy, nieco kosówki w górnych partiach. Po drodze minęliśmy ruiny zamku wybudowanego w obawie przed atakiem Imperium Osmańskiego i po przeszło sześciu godzinach osiągnęliśmy wyższy z wierzchołków. Po raz kolejny dała o sobie znać różnica w podawaniu czasów w naszym kraju i poza jego granicami. Zgodnie z informacją na drogowskazie wejście powinno nam zająć około 4 godzin, a mniej więcej tyle „zbiegaliśmy” z góry...

Był to nasz ostatni turystyczny akcent na trasie i wykorzystując noc na drzemkę w busie, rano wróciliśmy do Polski.



# CHORWACJA



Podróżując po Europie warto zajrzeć do małego państwa na wybrzeżu Adriatyku, do Chorwacji. Dziś zapraszam na małą wycieczkę po południu tego kraju. Zaczniemy od wybrzeża, czyli Trogiru oraz Splitu i będziemy się posuwać na południe, aż do Dubrownika zgodnie z przebiegiem nadmorskiej bardzo malowniczej i pełnej zakrętów drogi, zwanej Jadrandką.

Trogir – pierwsze miasto na naszej trasie. Jest to port, który w okresie od III w p.n.e. do XVI w n.e. odgrywał dużą rolę. Powstał jako osada grecka, a następnie miasto rzymskie. Swój rozkwit zawdzięcza panowaniu weneckiemu. Starówka tego miasta, jedna z najmniejszych w Europie, została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Przejście od Bramy Lądowej do portu zajmuje niewiele ponad 10 minut. Wąskie uliczki, pełne kramów, restauracji zachęcają do spacerów. Atrakcją turystyczną tego miasta jest Katedra św. Wawrzyńca z pięknym portalem i wieżą (dzwonnica).



**Fot.78 Wieża Katedry św. Wawrzyńca w Trogirze**

Split – miasto położone nad Adriatykiem, drugie co do wielkości w Chorwacji. Stanowiło od III wieku p.n.e. ważny port na wybrzeżu Dalmacji. W latach 295-305 n.e. cesarz Dioklecjan zbudował tu swoją rezyden-

cję, do dziś podziwiany i wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.



**Fot.79 Widok na wejście do Pałacu Dioklecjana od strony portu**

Sam pałac nie zachował się w formie z okresu panowania rzymskiego. Został on zagospodarowany przez mieszkańców, w obrębie pałacu powstały kamienice, szerokie ulice zwężono i pozostały jedynie podziemia oraz mury zewnętrzne.



**Fot.80 Grzegorz z Ninu**



Innymi ciekawymi zabytkami tego miasta jest Katedra Świętego Duje (dawne mauzoleum cesarza Dioklecjana), świątynia Jupitera, oraz pomnik Grzegorza z Ninu (posiadający najczystszy palec u nogi na świecie – wypolerowany przez turystów, którzy uważają, że przyniesie im to szczęście)



**Fot.81 Most im. Franjo Tuđmana**

Przenieśmy się teraz dalej na południe do kolejnego i chyba najpiękniejszego miasta Dalmacji – Dubrownika. Dojeżdżamy tam malowniczą drogą wzdłuż wybrzeża pełnego zatoczek. Ostatnie kilometry, most Franjo Tuđmana (pierwszego prezydenta Chorwacji po 1990 roku) i przed nami roztacza się widok na starówkę otoczoną murami.

Przechodźmy przez Główną bramę i wychodzimy na główną ulicę miasta – Stradun.



**Fot.82 Widok na starówkę Dubrownika**

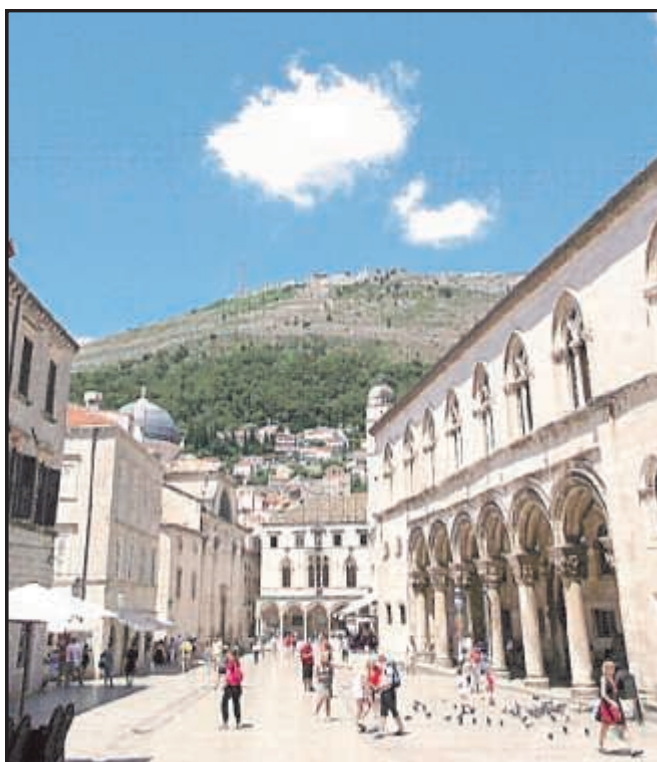
Zaskakuje nas kolorystyka miasta, a głównie dachów. Przewodnik wyjaśnia, że w czasie ostatniej wojny miasto zostało zbombardowane i ostrzelane przez wojska Serbskie. Obecnie już odbudowane, o czym świadczą nowe czerwone dachówki – stare są bardziej szare. Z dumą opowiada o historii miasta, pokazuje główne zabytki. Zaprasza do spaceru po murach – naprawdę warto obejść całe – trwa to około godziny,

a widoki są niezapomniane, a następnie po mieście.



**Fot.83 Wielka Studnia Onufria i fragment murów obronnych**

Spacerując możemy zobaczyć, najstarszą aptekę w kościele św. Franciszka, stare studnie, systemy odwadniające i kanalizację, pałace Sponza i Rektorów, katedrę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.



**Fot.84 Pałac Rektorów – dawna siedziba władców Dubrownika (pierwszy plan po prawej). w tyle Pałac Sponzów i wzgórze z którego Chorwaci bronili miasta**

Niestety każda wycieczka kiedyś się kończy i trzeba wracać do domu. Zachęcam wszystkich do odwiedzenia tych pięknych miast i samodzielnego podziwiania zabytków południa Europy.

*Barbara Wawrzyniak*





Chrzanów, 02.07.2011 rok

***Barwne skrzydła***

Dzień  
zanurzony w filiżance  
o zapachu kawy  
przysiadł  
skulony w kąciuku  
myśli  
bezbarwne, nieme  
zastygły jak nektar lipy w miodzie  
Pod ciężarem deszczu  
sztuczny tłok w głowie  
w zamyśleniu  
pograżają się chwile  
moje barwne skrzydła  
unoszą mnie  
dodają wiary  
że nadejdą dni  
melodyjnie piękne  
ptak zaśpiewa  
w futerałach liści  
macierzankę obudzą  
pracowite pszczoły  
i świat utonie  
w uśmiechach lata



Chaber górski (fot. Urszula Dyner)

Chrzanów, 01.08.2011 rok

***Jesień latem***

Fotel  
wchłonał ciało  
burbon w szklance  
ciasno pochwycił palce  
czarowne lato  
w słonecznych lokach  
przysłoniło  
skrzydło kruka  
Wiatr szamoce się  
w warkoczach wody  
bezsilnie  
powstrzymuje łzy  
kropelkami ust  
całuje lato  
zatroskany  
mokrymi uśmiechami  
kwiatów  
Tego roku  
jesień przyszła  
zamiast lata  
nuty ukryte w zieleni  
spływają  
frezami deszczu  
a nam potrzeba  
złotych promieni  
spadających z nieba  
i magii  
zachodów słońca.

Chrzanów, 22.08.2011 rok

***Ostatni dzień lata***

Zapada w sen  
wiśniowy sad  
wiatr  
liście rozhuśtał  
słońce traci oddech  
mgły rodzą się  
u podnóża traw  
Nadchodzą dni  
jak korale  
wyrwane rafie  
blade i senne  
w przemijaniu  
pograżony czas  
układa  
jesienne pasjanse  
Żal, że lato  
nie wiadomo gdzie  
uleciało  
jak echo śpiewne  
więc płacze dusza  
dziecka słońca  
w ciele  
dojrzałej kobiety

*Wiersze autorstwa Barbary Janeczek  
wybrane przez panią Lucynę Szubel*

**ORZEŁ  
SKALNY**

KWARTALNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W CHRZANOWIE  
WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT  
przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Sokoła 24 / 108  
Lokal Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 –18  
Tel. 886 059 850, nr konta PKO BP S.A.: 81 1020 2384 0000 9202 0050 1601  
[www.chrzanow.ptt.org.pl](http://www.chrzanow.ptt.org.pl), e-mail: [chrzanow@ptt.org.pl](mailto:chrzanow@ptt.org.pl)

Skład: Marcin Ryś  
e-mail: [mrlynx13@o2.pl](mailto:mrlynx13@o2.pl)

# NATURA i KULTURA

Fot.85 Brama Twardowskiego  
w Złotym Potoku  
(fot. Maria Grochal )

>>>



Fot.86 Fiordy norweskie  
(fot. ks. Zbigniew Pytel)

<<<

Fot.87 Kozice w Tatrach  
(fot. Remigiusz Lichota)

>>>





## Skalny "kanion" Krzesanicy (2122 m n.p.m)

*Fot. Marcin Ryś*



## Giewont i opadające ramię Małotączniaka

*Fot. Józef Haduch*

